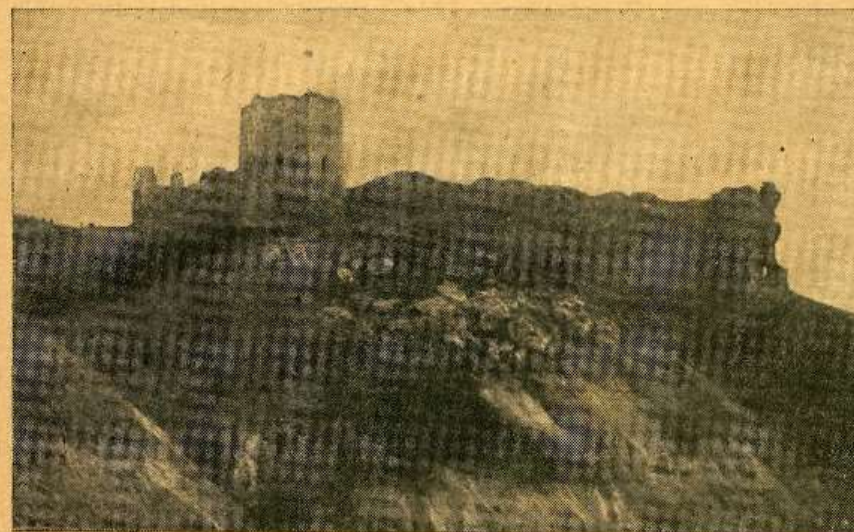


BIBLIOTECZKA ŻOŁNIERZA
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Nr. 13

ARTUR MARUSZEWSKI

OCHRONA GRANIC W DAWNEJ POLSCE I DZISIAJ



Muzeum
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. Władysława Raginisa

1936
WARSZAWA

OCHRONA GRANIC
W DAWNEJ POLSCE I DZISIAJ

*Jestem gotów, jeżeli nie cnotą i bro-
nią, to przynajmniej ciałem przy-
stepu nieprzyjacielowi do Ojczyzny
bronić. (Z listu Stanisława Żół-
kiewskiego do króla Zygmunta III.)*

W S T Ę P

Od niepamiętnych czasów życie społeczeństw ludzkich układa się w ten sposób, że narody i państwa zmuszone są prowadzić nieustanną walkę o swoje istnienie. W walce tej zwycięża silniejszy; słabszy albo ginie, albo musi się podporządkować silniejszemu.

Każde państwo dzisiejsze dąży do tego, by nie tylko byt swój zachować, ale rozwijać swą siłę i potęgę, a obywatelom swoim zapewnić dobrobyt i możliwość całkowitego i spokojnego korzystania z owoców swej pracy.

Jednym z bardzo ważnych zagadnień w czasie pokoju jest dobre zabezpieczenie granic. Rzecz jasna, że zabezpieczenie to, czyli ochrona granicy, musi być tem silniejsze, im gorszych sąsiadów państwo posiada.

Jakie niebezpieczeństwa grozić mogą państwu w czasie pokoju od strony granicy?

Odpowiedź na to pytanie możemy dać dzisiaj na podstawie własnego doświadczenia, zdobytego już po odzyskaniu naszej niepodległości.

DRUKARNIA NAUKOWA T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE
RYNEK STAREGO MIASTA 11

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

A więc przede wszystkim są to niespodziane napady z za kordonu oddziałów uzbrojonych lub band rabusiów, następnie — przekradanie się przez granicę ludzi, którzy nielegalną drogą starają się przedostać w głąb państwa lub z państwa się wydostać. Będą to: szpiegzy, wywrotowcy, szkodnicy różnego rodzaju, przestępcy, którzy chcą uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości, nielegalni emigranci, którzy bez zezwolenia chcą z kraju wyjechać, lub nielegalni imigranci, którzy starają się u nas osiedlić w poszukiwaniu pracy i t. d. Ze zrozumiałych powodów ludzie ci dążą do ominięcia wyznaczonych punktów przejściowych, gdzie odbywa się kontrola osób, przekraczających linię graniczną, i starają się przedostać przez tak zwaną granicę „zieloną”.

Wreszcie wielką szkodę wyrządzić może państwu nielegalny *przemyt*, to znaczy przywożenie towarów lub przedmiotów nieoclonionych lub wogóle zabronionych, oraz *wymyt*, to znaczy wywożenie, czy wynoszenie z państwa różnych produktów bez zezwolenia władz skarbowych.

Szczególnie szkodliwy dla państwa jest przemyt, gdyż nie tylko pozbawia skarb dochodu z ceł, ale i stwarza nielegalną konkurencję dla przemysłu, rolnictwa i handlu krajowego, pozbawia pracy szerokie warstwy ludności i wyciąga z kraju pieniądze, a przede wszystkim waluty obce.

Za dawnych czasów ochrona granicy polegała głównie na zabezpieczeniu rubieży przed niespodziewanymi napadami zbrojnymi złego sąsiada. Dziś czasy są spokojne, stosunki między państwami są przeważnie uregulowane, więc ochrona granicy sprowadza się przeważnie do zapobiegania nielegalnemu przekraczaniu granicy i do przeciwdziałania przemytowi i wymytowi towarów.

Są jednak i dzisiaj jeszcze odcinki graniczne, gdzie naskutek specjalnych warunków, a przede wszystkim warunków bezpieczeństwa, konieczna jest specjalnie silna ochrona granicy.

Tak się już jakoś wszędzie układa, że gdy państwo jest silne i panuje w niem porządek, granica jest również dobrze strzeżona. I naodwrot — dobrze strzeżona granica świadczy o porządku, panującym w państwie.

— Silna i dobrze strzeżona granica — to świadectwo potęgi państwa.

— Silna granica — to przestroga dla złego sąsiada!

— Silna granica — to bezpieczeństwo obywatela, który spokojnie może zbierać i spożywać owoce swej pracy.

— Silna granica — to pomoc wielka w walce państwa o dobrobyt ogólny!

Przemyt, stosowany na szeroką skalę, przyczynia się do pogorszenia t. zw. bilansu handlowego.

Każdy żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, po-
wołany do ochrony granicy, powinien sobie z tego
dokładnie sprawę zdawać.

Jest to konieczne!

Nie od rzeczy jednak będzie dowiedzieć się rów-
nież, jak i dlaczego powstał K. O. P. i jaki jest
jego związek z przeszłością.

I. OCHRONA GRANIC
ZA DAWNYCH CZASÓW

NASI SĄSIEDZI

Przodkowie nasi, którzy w czasie wędrówek ludów osiedlili się w dorzeczu rzek Wisły i Odry, wystawieni byli na ustawiczne napady sąsiadów. Zajmowali bowiem kraj przeważnie równinny, nieosłonięty tak ze wschodu, jak i zachodu poważniejszymi przeszkodami naturalnymi. Naturalną granicę dla ziem polskich stanowiły na południu pasma gór, Karpaty, na północy — morze Bałtyckie.

A sąsiadów mieliśmy za dawnych czasów, zresztą jak i zawsze, nie do pozazdroszczenia.

Niemcy. Od zachodu szła na nas groźna *nawała niemiecka*, która z wielką bezwzględnością i okrucieństwem tępiła ogniem i mieczem plemiona słowiańskie, zaludniające ongiś wschodnią część dzisiejszych Niemiec aż po rzeki: Łabę, Salę i Men Górną¹⁾.

Należy pamiętać, że tam, gdzie dzisiaj znajduje się stolica Niemiec, Berlin, za dawnych czasów

¹⁾ I dzisiaj jeszcze w głębi Niemiec żyją resztki dawnych Słowian, które zachowały nawet dawną mowę słowiańską. Są to tak zwani Serbowie łużyccy.

mieszkali Lutycy-Wilcy, plemię słowiańskie, bardzo blisko z nami spokrewnione i mówiące językiem bardzo podobnym do języka naszych przodków. Do nich należał gród Branibor, dzisiejszy Brandenburg.

W czasie, gdy powstawało państwo polskie, szczepy słowiańskie, mieszkające na zachód i północny zachód od nas, a tkwiące podówczas jeszcze w pogaństwie, były w rozpaczliwej walce z Niemcami i pokolei ulegały przemocy wroga.

W walce tej Niemcy odznaczali się niezwykle bezwzględnością i okrucieństwem. Ludność miejscową często wycinali w pień, a na zdobytych obszarach osadzali kolonistów, sprowadzanych z głębi Niemiec. Swoje parcie na wschód i niszczenie żywiołu słowiańskiego pozorowali oni przed światem szerzeniem wiary chrześcijańskiej i kultury.

Wreszcie musiało przyjść do tego, że przodkowie nasi stanęli oko w oko z przeważającym liczebnie, lepiej uzbrojonym i zorganizowanym, przebiegłym i okrutnym przeciwnikiem. Już pierwszy władca Polski, Mieszko I (960—992) walczy z margrabiami niemieckimi, Geronem i Odonem, którzy czynili krwawe najazdy na Polskę, a za syna Mieszka I, Bolesława Chrobrego (992—1025), rozgorzały przewlekłe i zacięte walki, które trwały około 150 lat. Ustały one dopiero wtedy, gdy Cesarstwo Niemiec-

kie, wskutek rozprężenia wewnętrznego, przestało być dla nas tak groźne jak niegdyś.

W XII wieku Niemcy dokonywują ostatecznego podboju Słowian połabskich, mieszkających między rzeką Łabą (Elbą) i Odrą. Kraj ten, nazwany marchją Brandenburską, zaludniają osadnikami.

W tym wieku dokonywują również podboju Pomorza zachodniego ze Szczecinem. Przy Polsce powstaje Pomorze kaszubskie z Gdańskiem.

Z biegiem czasu wyrasta nowa potęga niemiecka, zagrażająca państwu polskiemu — Krzyżacy.

Ten zakon rycerski, złożony z Niemców, sprowadził do Polski i osadził nad dolną Wisłą księżę Konrad Mazowiecki (1226 r.) dla obrony przed pogańskimi Prusami.

Dawni Prusowie było to plemię litewskie, mieszkające w dzisiejszych Prusach wschodnich. Niepokoiłi oni ustawicznie napadami Mazowsze, zapuszczając się nieraz bardzo daleko w głąb kraju, bo aż pod Warszawę. Krzyżacy prędko uspokoili i ujarzmili Prusów, lecz wzrósłszy w siłę, wyłamali się wkrótce z pod zwierzchności polskiej, zaczęli zagarniać ziemię naszą, odcięli nam dostęp do morza, a nawet zaczęli zagrażać bytowi samego państwa polskiego.

Pogromieni w bitwie pod Grunwaldem przez króla polskiego Jagiełłę (1410), podnoszą jednak głowę i trzeba było długich zmagień, by odebrać im część

zagrabionych ziem, podporządkować państwu polskiemu, a co najważniejsze, odzyskać z powrotem utracony dostęp do morza.¹⁾

Widzimy tutaj, jak wielki błąd popełnili nasi przodkowie przez to, że dla ochrony swych granic sprowadzili obcych, zamiast bronić się własnymi siłami. Rycerstwa polskiego było wtedy dosyć, można było nie tylko pokonać, lecz i podbić Prusów, lecz niestety, nie było wówczas zgody pomiędzy poszczególnymi dzielnicami.

Sprowadzenie Krzyżaków było dla Polski nie szczęściem, które sami sprowadziliśmy na nasze głowy, bowiem z ziem, na których ostatecznie utrzymali się Krzyżacy (łącznie z Brandenburgją), powstało państwo pruskie. A przecież Prusy w końcu 18 stulecia razem z Rosją i Austrią dokonały rozbioru Polski!

Tak zemściło się po wiekach złe rozwiązanie zagadnienia ochrony granic.

¹⁾ Jaką opinią cieszyli się Krzyżacy wśród uczciwych ludzi, świadczą słowa historyka niemieckiego Kotzebuego, który powiada: „Świetny ten kolos, przez męstwo zbójckie na ruinach ludzkości podeptanej i bezwstydu urosły, napełniony złotem, wydartem ludom, książęcami herbami upstrzony, został obalony potęgą piorunu, ciśniętego ze szpon orła polskiego i już od tej chwili ze zwalisk swych nie powstał.“ Kotzebue „Preussens ältere Geschichte“ (cytata według M. Dubieckiego).

Litwini. Oprócz Prusów, o których była już mowa, najeżdżali Polskę za dawnych czasów Litwini, zamieszkujący dorzecze Niemna oraz pokrewni im Jadźwingowie, (którzy zresztą zostali przez książąt polskich rozgromieni i bądź spolonizowali się, bądź złączyli się wkońcu z Litwinami).

Granica litewska uspokoiła się ostatecznie po zawarciu przez Kazimierza Wielkiego przymierza z Litwą.

Rusini. Z południowego wschodu od zarania naszych dziejów robili wyprawy na Polskę *książęta ruscy*, którzy, jak świadczą o tem kroniki ruskie, przeszło 900 lat temu (981 r.) zabrali „Lachom“ (t. zn. Polakom) *Ziemie Czerwieńską*¹⁾, czyli dzisiejszą Małopolskę Wschodnią.

Tatarzy. W połowie 13 wieku (1241 r.) spotkała Polskę wielka klęska. Był to napad *Tatarów*, którzy, po rozgromieniu książąt ruskich, wtargnęli do południowej części Polski, zburzyli Lublin, Sandomierz i wiele innych grodów i, niszcząc po drodze wszystko, co się tylko dało, paląc, mordując i zabierając ludność w jassy²⁾, dotarli do Śląska.

¹⁾ Ziemia Czerwieńska leżała nad rzekami: Bugiem, Sanem i górnym Dniestrem. Głównym grodem był Czerwień, położony według jednych uczonych koło Chełma, według drugich nad Dniestrem (koło Zaleszczyk), dzisiejszy Czerwonogród.

²⁾ Niewola.

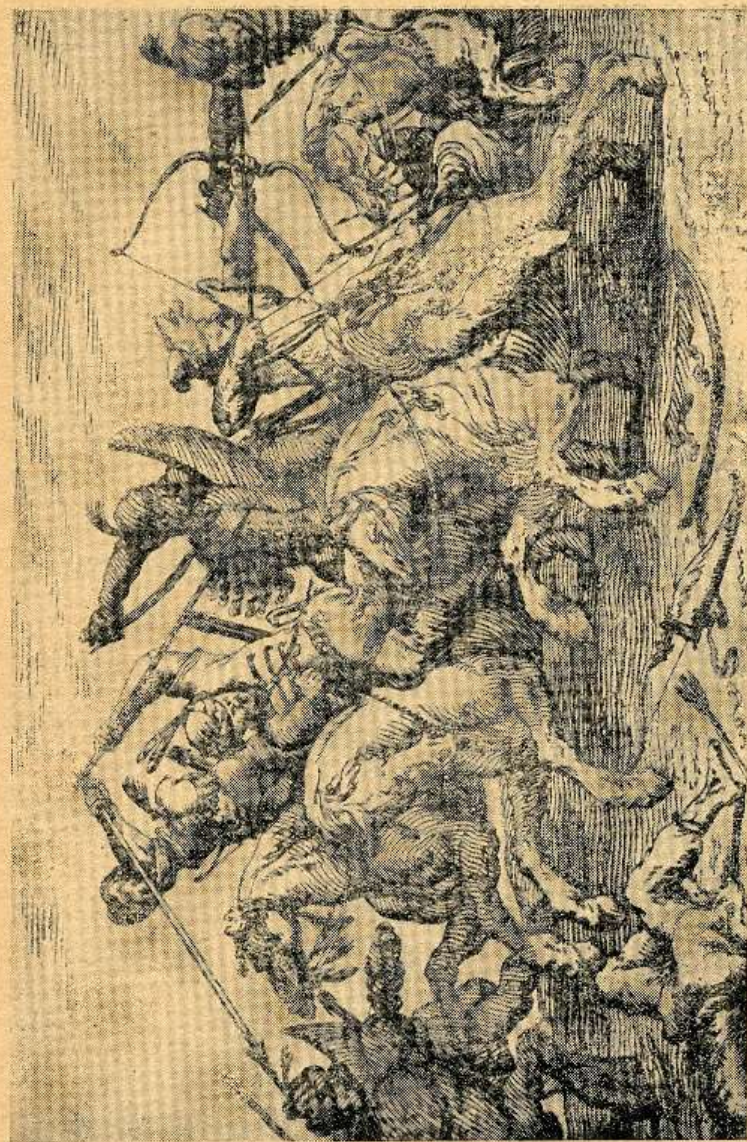
Rozbili oni wprawdzie rycerstwo polskie, które pod dowództwem księcia śląskiego, Henryka II, zwanego Pobożnym, pod Lignicą (obecnie na Śląsku niemieckim) stawiało im zawzięty opór, jednak wskutek wielkich strat nie poszli dalej na zachód, lecz skęcili na Węgry, a potem wrócili do Azji.

Rozbili się oni potem na kilka hord, z których pewne osiedliły się na Krymie, inne w pobliżu ujścia Dunaju (hordy Budziacka i Dobrucka). Najniebezpieczniejsza dla nas była horda Krymska, która żyła z napadów na Polskę.

W ciągu kilkuset lat (aż do czasów Sobieskiego) Polska była wystawiona na ustawiczne napady tatarskie, które stały się prawdziwą plagą południowo-wschodnich województw pogranicznych. Jednym ze skutków pierwszych napadów tatarskich było, iż na miejsce ludności polskiej, wytępionej przez najeźdźców, napływać zaczęła ze wschodu ludność ruska, która zajmować zaczęła obszary zamieszkałe dawniej przez Polaków.

Mniejsze zagony tatarskie (do kilkuset ordyńców) były na porządku dziennym. Były lata, w których rachowano takich zagonów aż po kilkadziesiąt.

Niezależnie od tego co pewien czas Tatarzy najeżdżali Polskę większymi masami („orda wielką”) po kilkadziesiąt tysięcy.



Tatarzy w bitwie

Jak powiada jeden z wielkich hetmanów naszych, Stanisław Żółkiewski, za jego pamięci (gdy to pisał, miał 70 lat) „...orda wielką... byli Tatarowie po trzydziesty raz w Koronie”.¹⁾

Turcy. W czasie późniejszym, obok Tatarów, zagrażać zaczyna Polsce nowa potęga — Turcja, z którą Rzeczpospolita Polska prowadzić musiała szeregi uporczywych wojen. Kilkakrotnie sułtani tureccy ruszali z wielką potęgą na podbój Polski. Często również Turcy wysyłali na Polskę hordy tatarskie.

Walki z Turcją i Tatarami zaznaczyły się szeregiem świetnych zwycięstw, z których najświetniejsze było zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem (1683). Zwycięstwem tem król Jan III, jak wiadomo, uratował Europę od zalewu tureckiego.

Nasze kresy południowo-wschodnie wiele wycierpiały od Turków i Tatarów, a zwłaszcza od tych ostatnich. Wróg był to bowiem bardzo przebiegły i ruchliwy. Niespodziewanie wpadał w granice Rzeczypospolitej, palił, rabował mienie i dobytek, żądając za bogatszych okupu.

Zdarzały się wypadki, że wodzom polskim udawało się odbijać jassy, liczący po kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

¹⁾ W. Łoziński. — Prawem i lewem, str. 183

Co wiosną, gdy tylko trawy się zazieleniły, ludność Podola i Ukrainy z niepokojem nasłuchiwała odgłosów, jakie nadchodziły z tak zwanych „Dzikich Pól”.¹⁾

A było się czego niepokoić, gdyż Tatarzy byli to przeciwnicy okrutni, chytry, przebiegli, zdrańcy, bardzo lotni i niemal że nieuchwytni.

Jeden z ówczesnych pisarzy (Klonowicz) tak o nich powiada: „Nie jest bowiem Tatarzyn porządnym wojownik, ale złodziej, pędziwiatr i nocny rozbójnik; zaś jeden z największych naszych wodzów, hetman Żółkiewski, mówi: „Tatarzyna goniąc, jakby kto motyla po powietrzu gonił”.

Tatarzy starali się iść skrycie, zapadając nieraz na pewien czas tak zwanymi koszami. Większe najazdy szły ławą, szeroką częstokroć na kilka mil.

Często też Tatarzy rozpuszczali umyślnie fałszywe pogłoski o swoim zbliżaniu się. Były to t. zw. wówczas „trwogi tatarskie”. Na skutek takich wieści ludność pośpiesznie kryła się po zamkach, lasach i bagnach. Gdy jednak alarm okazywał się fałszywy, ludzie wracali do swoich osiedli, a dopiero gdy czujność ich słabła i czuli się już bezpieczni, następował prawdziwy napad, tem straszniejszy w skutkach, że niespodziewany.

²⁾ Stepy, leżące między Ukrainą zaporoską, a Czarnym morzem.

Tatarzy napadali, trzymając się zwykle pewnych szlaków, które jednak wszystkie prowadziły na Ruś Czerwoną (dzisiejsza Małopolska Wschodnia).

Nasze południowo - wschodnie kresy wystawione były na napady nie tylko Tatarów i Turków, lecz i Wołochów, a później Kozaków.

Wołoszczyzna (dzisiejsza Rumunia) początkowo uznawała zwierzchnictwo Polski, lecz później zerwała z Polską i często wspomagała naszych wrogów. Szczególnie we znaki dała się Wołosza, która nas zdradziła za czasów króla Jana Olbrachta (1492—1501), a i później często się zdarzało, że w rozstrzygającej chwili przechodziła na stronę Turków i Tatarów. Również watahy wołoskie, złożone z różnego rodzaju opryszków z Bukowiny i Mołdawji, często wpadały w granice Rzeczypospolitej.

Kozacy,¹⁾ którzy osiedlili się na stepach nieobjętych kolonizacją państwa polskiego, składali się z najróżnorodniejszych elementów. Byli to przeważnie zbiegowie różnych narodowości, w znacznej części Polacy, większość jednak stanowili chłopcy ruscy.

Największym ich zgrupowaniem była t.zw. „Sicz” na Dnieprze.

¹⁾ Słowo „Kozak” jest pochodzenia tatarskiego, oznacza „wolny włóczęga”.



Kozak zaporoski z XVII stulecia. Uzbrojony jest w samopai i maczugę.

Początkowo walczyli oni wspólnie z Polską przeciw Tatarom i Turkom, zapuszczając się nieraz daleko w głąb państwa tureckiego. Napady kozackie, często prowadzone na własną rękę, powodowały odwet ze strony Turków i Tatarów, kierowany przeciw Rzeczypospolitej. Kozacy chadzali z nami nie jeden raz i na Moskwę. Z czasem jednak (a dużą winę ponoszą tu magnaci kresowi) zwrócili się przeciw Polsce.

Po buncie Chmielnickiego (1648), który kosztował zarówno Rzeczpospolitą, jak i Kozaków wiele krwi, Kozacy oddają się pod opiekę carów moskiewskich, czego zresztą potem gorzko żalowali.

W rezultacie wojen kozackich lewobrzeżna Ukraina oraz Kijów odpadły od Polski (1667). Na granicy polsko-moskiewskiej nie zapanował jednak spokój, bo na Ukrainie moskiewskiej tworzyły się bandy, złożone z fanatyków religijnych lub poprostu hultajów, zwanych hajdamakami, które napadały na nasz kraj, wywołując bunt miejscowej ludności ruskiej.

* * *

Najniespokojniejsza w Polsce—jak widzieliśmy—była granica południowo-wschodnia. Ale i granice północno-wschodnie również całkiem spokojne nie były. Od wschodu bowiem stale zagrażała rosnąca

coraz bardziej *potęga moskiewska*, z którą Polska prowadzić musiała szereg bardzo uciążliwych wojen, zakończonych rozbiorami naszego kraju w wieku XIX.

W czasie pokoju więc nie tylko południowy, lecz i północny odcinek granicy polsko-moskiewskiej musiał być pilnie strzeżony i zabezpieczony przed wtargnięciem zbrojnych watah.

Od północnego zachodu, na granicy inflanckiej, grozili Polsce Szwedzi, pamiętni najazdami na nasze ziemie.

Granicy polsko-węgierskiej, skąd nie groziło nam żadne niebezpieczeństwo, nie można było, pomimo tego, pozostawić bez uwagi. Plagą miejscowości przygranicznych były bandy opryszków podgórskich, t.zw. „Beskidników” lub „Spisaków”, przychodzące ze strony węgierskiej na rabunek naszych wsi i miasteczek.

Niepokój na granicy wschodniej i południowo-wschodniej potęgowało jeszcze i to, że wszelkie napady zewnętrzne były wykorzystywane przez miejscowych opryszków. Przy każdym niemal większym napadzie tatarskim pojawiały się bandy łotrzyków, którzy hulali, rabowali i mordowali sposobem tatarskim, udając Tatarów.

Wogóle należy stwierdzić, że pogranicze nasze, słabo strzeżone, dawało możliwość swobodnego gra-

sowania różnym bandom, które zawsze łatwo ujść mogły przed pościgiem za granicę.

Jak widzieliśmy więc, cała historia nasza — to obraz nieustannych walk, toczonych na rubieżach.

Za dawnych czasów Kresy nasze prawie nigdy spokoju nie zaznawały. Stan ten maluje poeta Wincenty Pol następującymi słowy:

*„Bo trzeba wiedzieć, choć nie było wojny,
Przecież na kresach rzadki dzień spokojny“.*

CZASY NAJDAWNIEJSZE

Za najdawniejszych czasów kraj nasz przedstawiał inny widok niż obecnie. Był on pokryty przeważnie gęstymi lasami (puszczami), wśród których, zwłaszcza wzdłuż rzek nizinnych, ciągnęły się trudne do przebycia bagna. Zaludnienie było słabe, a rzadkie osiedla grupowały się koło rzek, będących wówczas najlepszymi środkami komunikacyjnymi.

Za pierwszych naszych książąt obronę państwa zapewniało wojsko stałe, t. zw. drużyna, podległa całkowicie księciu. Część tej drużyny rozmieszczona była po grodach warownych. Grody i gródki, budowane przeważnie w pobliżu granicy, obok najważniejszych przejść przez lasy i bagna, stanowiły podstawę ochrony pogranicza.

Dla utrudnienia nieprzyjacielowi wtargnięcia w głąb kraju robiono na przejściach leśnych zasieki z drzew zwalonych. Przejścia te obsadzała piechota.

¹⁾ Historję obrony pogranicza maluje w szeregu pięknych opowiadań, p. t. „Nasi przodkowie“, w Jednodniówkach K.O.P., od 1925 r., gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński.

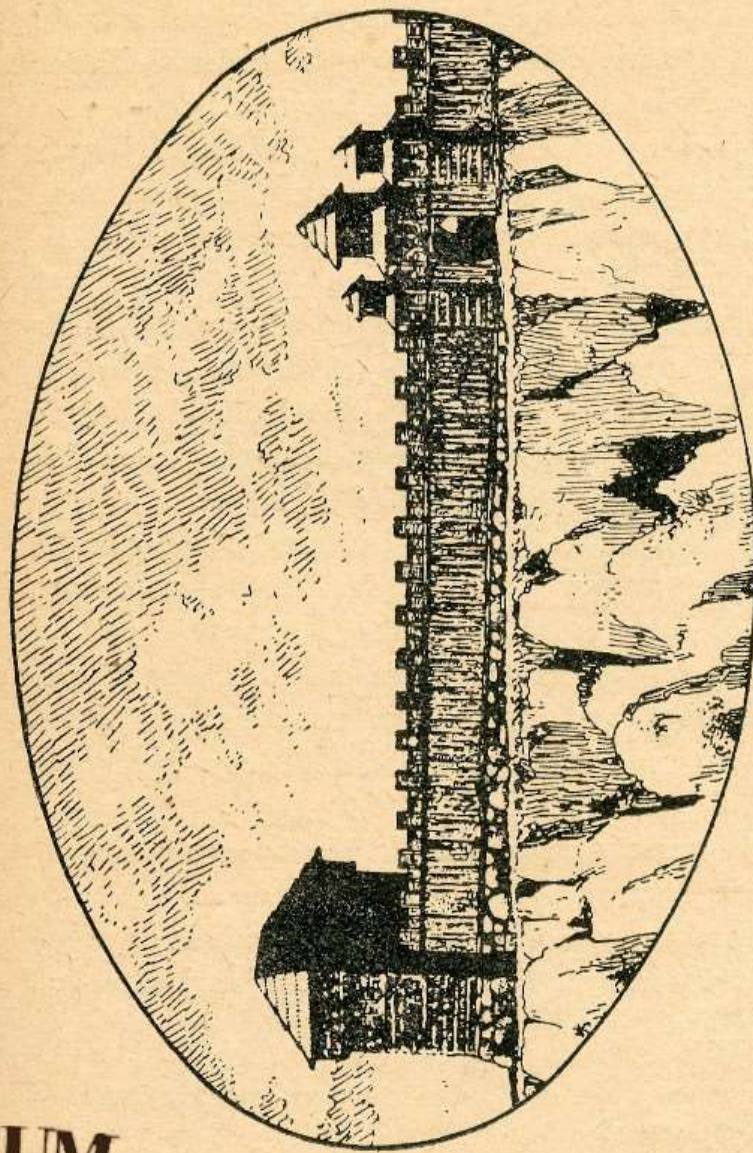
Największa ilość grodów znajdowała się w pobliżu t. zw. bram, to znaczy miejsc, przez które najłatwiej było do Polski wtargnąć. Najważniejsza była Brama Łużycka (od strony Niemiec) nad rzekami Nisą i Bobrem, Brama Morawska na pograniczu południowym, Śląska i Brama Sąddecka (koło Nowego Sącza).

Na wschodzie grody warowne były gęsto rozsiadane w okolicy Przemyśla i w ziemi chełmskiej (Grody Czerwieńskie).

Gdy przychodziła wieść o napadzie nieprzyjaciela, ludność kryła się w grodach i lasach.

W wojnach z Niemcami dowódcy nasi, posiadający siłę zbrojną, ustępującą wrogowi tak liczebnie, jak i pod względem uzbrojenia, unikali spotkania w otwartym polu, broniąc tylko przejść. Poza tem prowadzili wojnę podjazdową, odcinali dowóz żywności, szarpali zniemacka i nekali ustawicznie przeciwnika, gdzie tylko mogli. Dzięki temu sposobowi Bolesław Chrobry, zwany Wielkim (992—1025), wyszedł zwycięsko z kilku wojen z Niemcami. W ten sam sposób Bolesław Krzywousty (1112—1138) rozgromił w 1109 Niemców pod Wrocławiem¹⁾. Warto

¹⁾ Według podania w walkach pod Wrocławiem poległo tylu Niemców, że nie można ich było pochować, tak że psy, które się zbiegły z okolicy, pożerały zwłoki. Stąd miejsce walki nazwano Psem Polem. Nazwę tę (Hundenfeld — co



Odtworzenie polskiego warownego grodu, otoczonego palisadą, w Strzygłowie koło Lignicy. Wybudowano go w XI stuleciu na pograniczu niemieckim. (Dziś Strzygłów należy do Niemiec)

pamiętać, że gród Głogów, znajdujący się obecnie na niemieckim Śląsku Górnym, dwa razy wytrzymał w tych czasach oblężenie całej potęgi cesarza niemieckiego, narażając hufce cesarskie na olbrzymie straty.

W wojsku polskiem w czasach najdawniejszych przeważała piechota, najbardziej przydatna do walk podjazdowych przeciwko ciężko opancerzonej jeździe niemieckiej.

Z biegiem czasu drużyna stopniowo zanika. Obok niej występują rycerze, których książę obdarzał ziemią wzamian za obowiązek stawiania się, w razie potrzeby, z poczem zbrojnym. Oprócz tego książę powoływać mógł i ogół ludzi wolnych.

Stan rycerski rośnie coraz bardziej, obrona kraju opierać się zaczyna nie na drużynie, a na t. zw. *pospolitem ruszeniu*. Polegało ono na tem, że na wojnę stawić się musiał każdy, kto posiadał dobra ziemskie. Obowiązek ten obejmował rycerzy, wójtów i sołtysów oraz tych mieszczan, którzy posiadali majątności ziemskie.

Obrona miast, z których każde było umocnione i otoczone murem, należała do mieszczan.

Pospolite ruszenie składało się przeważnie z jazdy. Piechota składała się tylko z najbiedniejszej szlachty.

znaczy psie pole) zachowało do dzisiaj miasteczko, położone pod Wrocławiem.

CZASY PÓŹNIEJSZE

Sprowadzeni dla obrony przed napadami Prusów jak o tem była już mowa, Krzyżacy, w ciągu około pięćdziesięciu lat wytepiłi większość pogańskich Prusów i opanowali ziemię pruską aż po Niemen. Kraj ten zaludnili osadnikami niemieckimi, którzy zajęli bardziej żyzne okolice nad morzem Bałtykiem, południe zaś zaludnili osadnicy, przybyli z Mazowsza (dzisiejsi Mazurzy pruscy).

Dla umocnienia swoich zdobyczy, budowali Krzyżacy zamki i twierdze, które, w niespełna sto lat potem, służyły im jako oparcie do najazdów na Polskę.

Tak więc Polska sama wyhodowała sobie na pograniczu groźne niebezpieczeństwo.

Do umocnienia obronności naszych granic przyczynił się bardzo silnie król Kazimierz Wielki (1333 — 1370). Pobudował on całe linje grodów i zameczków warownych na granicy krzyżackiej oraz na granicach z księstwami niemieckimi i na Rusi Czerwonej. Osadzał na kresach ubogie rycerstwo, zakładał miasta nowe, a istniejące już otaczał murami obronnymi. Od książąt ruskich odebrał Ru

Czerwoną, a z nią utracone dawniej przez Polskę grody Czerwieńskie.

Przez zawarcie ugody z Litwą zabezpieczył państwo z tej strony.

Za Kazimierza Wielkiego występują, obok pospolitego ruszenia, wojska zaciężne¹⁾.

W tym samym czasie książę litewski, Olgierd, prowadził zwycięskie walki z Tatarami i odebrał im Podole i Ukrainę.

Stanowisko Polski wzmacnia się, gdy przez małżeństwo królowej Jadwigi z litewskim księciem Jagiełłą nastąpiło połączenie z Litwą. Jagiełło (1386—1434), który stanął na czele potężnego państwa polsko-litewskiego, mógł przejść do czynnej obrony naszych granic i rozpocząć zwycięską walkę z panoszącym się krzyżactwem. Walka ta dopiero za jego następców zakończyła się podporządkowaniem Zakonu Polsce.

Po zwalczeniu Krzyżaków, Polska, mając rozwiązane ręce na zachodzie, mogła była skierować cały swój wysiłek celem zabezpieczenia swych granic od wschodu i południowego wschodu, gdzie z dnia na dzień wzrastało niebezpieczeństwo. Jednak to, co zostało zrobione dla ochrony granic,

¹⁾ Wojsko zaciężne—zwerbowane na pewien okres czasu za żołd. Wojska zaciężne były polskiego i cudzoziemskiego „autoramentu“, czyli pochodzenia.



Ruiny zamku warownego w Olsztynie koło Czerstochowy na pograniczu śląskim. Obroną tego zamku przeciw Niemcom wstawił się w XVI stuleciu Kacper Karliński

było bardzo, a bardzo niedostateczne, a to z tego powodu, że sejmy, które stały się wówczas wszechwładnymi, stawiały interes osobisty szlachty ponad interes państwa i nie chciały uchylać podatków, niezbędnych dla obrony kraju. W dodatku dzielnice, które nie były bezpośrednio zagrożone napadem wroga, były nieczułe na alarmy, idące z granicy wschodniej. Królowie i wielcy mężowie stanu zdawali sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi, gdy granica stoi otworem dla napaści wroga; byli jednak bezsilni. Ich przedstawienia, przestrogi i prośby, a nieraz i błagania, nie odnosiły żadnego skutku. Sejmy bowiem więcej uwagi poświęcały walce z władzą królewską, którą w końcu ograniczono prawie do zera, niż walce z wrogiem zewnętrznym.

W rezultacie zdobyto złotą wolność szlachecką, lecz stracono niepodległość państwową.

Aż do roku 1492 ochrona granic należała wyłącznie do starostów przygranicznych. W razie napadów zwoływali oni lokalne pospolite ruszenie miejscowych ziemian i mieszczan. Ziemianie i mieszczanie, mieszkający bliżej granicy, utrzymywali zwykle własne straże (t. zw. straże polowe).

W 1492 r. król Jan Olbracht dla zabezpieczenia Podola od napadów Tatarów zorganizował po raz pierwszy oddziały wojsk stałych. Była to t. zw.

„potoczna obrona granic“. Składała się ona z rot zaciężnych¹⁾, pieszych i konnych, w ogólnej sile około 2000 ludzi.

Właściwie sprawa ochrony granic posunęła się naprawdę dopiero za panowania króla Zygmunta I Starego (1506–1548), który dla ochrony pogranicza utrzymuje rotę zaciężną i zwiększa liczebność „obrony potocznej“ do 3000 żołnierzy. Mimo iż sejmy nie chcą uchwalić na obronę granicy żadnych pieniędzy, utrzymuje on obronę potoczną przez całe swe panowanie, raz w większej to w mniejszej ilości, czerpiąc potrzebne środki z różnych dochodów niestałych, zadłużając się przytem niejednokrotnie²⁾.

Dla zabezpieczenia się od Tatarów buduje szereg silnych zamków warownych, które mogą się ostać najeźdźcom, a między innymi Kamieniec, Bar i Buczacz³⁾. W tych czasach szczupłe siły wojsk gra-

¹⁾ Te rotę zaciężną służebną nazywały się *curienses* — dworskie.

²⁾ W owych czasach uważano, że obrona kraju w czasach, gdy nie było wojny, należy do króla, który pobierał od szlachty po 2 grosze z łanu, brał cła od towarów zagranicznych oraz pobierał dochody z dóbr, t. zw. królewszczyzn i z bicia monety.

³⁾ Zamki obronne od Tatarów powstały naprzód w Czerkasach, Kanłowie i Kijowie, a potem w Zwinogradzie, Braclawiu, Winnicy i Barze. Zamki te znajdowały się pod dowództwem starostów. Miały one niewielkie załogi od 100—

W ten sposób Polska utrzymuje stałego, bitnego i zaprawionego w bojach żołnierza, przeznaczonego do obrony granic.

Kwarciani koronni¹⁾ stoją na Ukrainie i Podolu dla obrony przed napadami Tatarów i Wołochów, litewscy zaś na granicy północno-wschodniej dla obrony przed bandami moskiewskimi.

Obrona potoczna i wojska kwarciane są właściwymi poprzednikami naszego Korpusu Ochrony Pogranicza.

Szczupłe wojska kwarciane nie mogły całkowicie zabezpieczyć granicy. Niezależnie więc od kwarcianych udział w obronie granicy bierze wojsko nadworne (milicja) panów kresowych, którzy pobudowali w 16 i 17 wieku obok zamków królewskich cały szereg zamków, zameczków warownych oraz umocnień ziemnych. Dzisiaj jeszcze oglądać możemy wzdłuż Zbrucza, Seretu i Strypy ruiny tych zamków, że wspomnę np. nad Zbruczem w Kudryńcach (Herburtów), Czarnokozińcach (biskupów kamienieckich), Skale (Tartów), Sidorowie (Konicpolskich), Husiatynie (królewski), nad Seretem w Czortkowie (Czortkowskich), w Trembowli (królewski), w Mikulińcach, w Tarnopolu (Tarnowskich), nad Stry-

¹⁾ Wojska Rzeczypospolitej dzieliły się na t. zw. koronne, to jest właściwie polskie i litewskie.



Ruiny zamku w Jazłowcu

pą zaś obok zamku w Buczaczu ruiny potężnego zamku w Jazłowcu, który w czasach późniejszych, po zajęciu przez Turków Kamieńca, bywał podstawą dla wojsk, osłaniających Podole od strony tej twierdzy.

W 16 i 17 wieku powstała więc cała sieć zamków obronnych, wzdłuż całej naszej granicy. Zamki te stanowiły jakby kościec ochrony pogranicza. Obsadzone przez załogę, złożoną z piechoty, trzymały się do nadejścia odsiecz.

Na północnej części pogranicza jazda bywała lokowana przeważnie stylu tych warowni, natomiast na południu była wysunięta przed linię zamków warownych, aż ku Dzikim Polom.

Oprócz wojsk magnatów kresowych w obronie granic brały udział „wojska powiatowe”, złożone z zaciężnych, utrzymywanych na koszt powiatu.

W razie potrzeby wspierają i wzmacniają kwarcianych chorągwie zaciężne i piechota wybraniecka.

Przeciwno mniejszym zagonom tatarskim — gdyż Tatarzy często wpadali małemi czambulikami po kilkuset, a nawet kilkudziesięciu ordyńców — a także przeciw watahom zbójeckim, tworzyły się samoobrony miejscowe. Jakiś bardziej energiczny szlachcic zbierał oddział z okolicznej szlachty i chłopów i stawiał czoło rabusiom. Bywały wypadki, że na

czele takiego oddziału stawał i chłop, jak to miało najczęściej miejsce na Podkarpaciu.

Wielki król Stefan Batory (1576—1586) troszczył się bardzo o ochronę granic. Kwarcianych, których przeznacza przeważnie dla obrony Podola i Ukrainy, wzmacnia piechotą kozacką (zaporoską). Oddziałom, stojącym na granicy, poleca nie stać bezczynnie, lecz ochraniać granicę przez stosowanie wypadów.

Wielka szkoda, iż śmierć przedwcześnie zabrała nam tego wielkiego króla, który zwyciężył potęgę moskiewską, zaprowadził ład w państwie, zreorganizował wojsko polskie i wzmocnił je, tworząc doskonałą piechotę, złożoną z włościan dóbr królewskich, t. zw. piechotę wybraniecką lub łanową.

Gdyby żył dłużej, napewno zrobiłby porządek z Tatarami i zniszczyłby ich we własnym gnieździe, to znaczy na Krymie — raz na zawsze.¹⁾ Na widok posłów chana tatarskiego, przybyłych po upominki w złocie i kozuchach, które otrzymywali dawniej wzamian za powstrzymywanie napadów hord na Polskę, zawołał z oburzeniem: „Nie chcę płacić haraczu takiemu bydłu!”

Król Władysław IV (1632 — 1648) również stara się wzmacniać granicę. Na początku porohów dnieprzańskich buduje potężną twierdzę Kudak (1635),

*) Wł. Łoziński. — „Prawem i lewem“, str. 181.

która zamykała zupełnie żeglugę na Dnieprze i odcinała dowóz żywności i amunicji do Sicz zaporońskiej. W twierdzy tej, dobrze zaopatrzonej, osadził silną załogę pod dowództwem doświadczonego żołnierza, „starszego nad armatą”, Grodzickiego.

Dla zapewnienia na południowo-wschodniej granicy spokoju, jakim cieszyły się inne granice państwa, chce uderzyć na Krym — gniazdo niepokoju. Rozpoczął już zaciągi, ale senat i sejm sprzeciwiły się tej wyprawie (1646). Sejm zażądał „lubego pokoju” — i postawił na swoim.

Niedługo jednak Polska cieszyła się tym „pokojem”, bo oto w roku śmierci Władysława IV (1648) zwała się na Rzeczpospolitą nawała kozacka i tatarska, która „ogniem i mieczem” zniszczyła ziemie kresowe i pograżyła Polskę w odmet walk. Państwo nasze wyszło z nich bardzo osłabione, a wojska kwarciane z olbrzymimi stratami.

Trzeba stwierdzić, że zarówno przedtem jak i w czasach późniejszych stałej i ciągłej organizacji ochrony granicy dawnej Rzeczypospolitej nie było, a to z powodu braku na ten cel środków.¹⁾

¹⁾ Moskwa już podówczas stosowała system *linij*, to znaczy blisko siebie położonych i obsadzonych małemi załogami punktów, czyli dzisiejszych strażnic. Sposób ten nie pozwalał na porozumiewanie się ludności pogranicznej z Ta-



Piechota Janowa z XVII stulecia, broniąca granicy północno-wschodniej

Ani rzadko rozsiane zamki królewskie, ani słabe siły wojsk kwarcianych nie zabezpieczały dostatecznie naszych kresów przed wtargnięciem nieprzyjaciela i przenikaniem do Polski osobników niepożądanych. Ochrona naszej granicy musiała opierać się w dużej części na wysiłkach poszczególnych jednostek i męstwie ludności kresowej. W owych czasach wielu dzielnych ludzi głowy swe złożyło, a niejedyn ród wyginął doszczętnie w walkach na pograniczu.

W różnych okresach były próby robienia stałych i planowo rozłożonych posterunków (strażnic). Widzimy jednak stałe cofanie się ich pod naporem różnych hord koczowniczych z południa na północ, aż do rzeki Taśminy.

Za czasów hetmana Stanisława Koniecpolskiego posterunki południowe dochodziły aż do Niżu. Biegły one od Krzemieńczuku prawym brzegiem Dniepru w głąb „Dzikich Pól“ i kończyły się słynną twierdzą kresową Kudakiem. Strażnice z owego czasu były większe, bardziej obronne tak, że stanowiły rodzaj dość silnych fortów stepowych.¹⁾

tarami i nie dopuszczał do zatargów granicznych. Fr. Rawita-Gawroński, Koczownicza Ukrainna w Rzplitej do końca XVIII w.

¹⁾ M. Dubiecki. Obrazy i studja historyczne cz. II. Mohort.

W wieku XVIII zostały one zaniebane, jednak do ostatnich czasów w wielu miejscach można było spotkać ślady dawnych stanic w postaci wałów i umocnień ziemnych.

Bardzo ciekawy opis, jak pełniono dawniej (w XVI w.) służbę graniczną, podają źródła historyczne, dotyczące jednego z zamków kresowych, mianowicie Owrucza¹⁾. Otóż do stróżowania zamku owruckiego były powołane wszystkie klasy społeczne na gruntach starostwa owruckiego osiadłe, a więc panowie, ziemianie, mieszczenie i kmiecie. Właściwą załogę zamku stanowiła szlachta ruska, t. zw. *bojarowie* (resztki drużyny książęcej). Pełnili oni służbę „ordyńską”, jak również służbę „putną”, czyli zamkową.

Do sług ordyńskich należała *straż polna*, tak zwane *czaty*. Zamek owrucki wysyłał na czaty dwie placówki: jedną do Czarnobyli nad Dnieprem, drugą o mil trzydzieści od miasta wysuniętą na południe „za Chodorkowskim polem w Kamieniu na Wili rzece”. Zwykle na takich placówkach pełniło służbę po czterech szlachty od 23 kwietnia (św. Jura) do 1 października, a jeżeli jesień była dłuższa, to aż do pierwszego śniegu.

²⁾ Dr. Antoni J. (Rolle). Z przeszłości Polesia kijowskiego. Warszawa, 1882.

Obowiązkiem tych placówek było uprzedzać o napadzie tatarskim, dostarczać wieści o nieprzyjacielu, który posuwał się w tamte strony Czarnym Szlakiem¹⁾, przebiegającym niedaleko owych pól Chodorkowskich.

Służba ta musiała być nietylko odpowiedzialna, ale i ciężka, skoro „słudzy ordyńscy” otrzymywali za nią duże, jak na owe czasy, wynagrodzenie pieniężne²⁾, oraz kawał pola pod uprawę. Lustracja w 1550 roku wykazała w zamku owruckim 28 *bojarów ordyńskich*.

Słudzy zamkowi, albo *bojarowie putni* z władanej przez nich ziemi czynili posługę zamkową w zamku owruckim, to znaczy pełnili straż. Do nich należała t. zw. „pogoń”, czyli „rozwożenie wieści” albo „opowiadanie wieści”, a więc, powiedzielibyśmy dzisiaj, służba łączności.

Jeżeli chodzi o chorągwie koronne, które pełniły służbę na granicy Dzikich Pól, to urządziły one dla utrzymania łączności między sobą coś w ro-

¹⁾ Czarny Szlak zaczynał się za Dnieprem w Czarnym lesie, szedł przez Targowicę, Czerkasy, Kaniów, Kijów, Polonne, Zastaw, Łuck, Sokal do Lwowa. Miał on również swoje odgałęzienia.

²⁾ Każdy z nich za to otrzymywał 10 kóp groszy litewskich (co stanowiło w połowie XVI stulecia 266 zł).

dzaju poczty, t. zwane „kressy”. Kressy była to więc linja łączności posterunków kresowych.

Do ścigania zwykłych złoczyńców starostowie graniczni używali tak zwanych pobrzeźników, czyli pobereźników¹⁾.

„Obrona potoczna”, a później wojska kwarciane pełniły bardzo ciężką służbę, staczając ustawicznie boje i utarczki w obronie pogranicza.

W czasie wojny przyjmują one na siebie pierwsze uderzenia nieprzyjaciela, a potem stanowią straż przednią dla sił, które nadciągają z głębi kraju. Dzięki znajomości terenu i przeciwnika oddają one rzeczywiście wielkie usługi.

Z nastaniem ciężkich czasów dla Rzeczypospolitej wojska kwarciane krwawią niejednokrotnie. Kładzie się pokotem kwiat rycerstwa kresowego w bitwie z Turkami i Tatarami pod Cecorą (1620), gdzie położył swą sędziwą głowę jeden z największych naszych wodzów i obrońca kresów—Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny.

W następnym roku żołnierz kwarciany walczy bohatersko pod wodzą hetmana Karola Chodkiewicza w obozie warownym pod Chocimem przeciw kilkakrotnej przewadze turecko-tatarskiej.

¹⁾ Dr. Leon Białkowski. Podole w XVI wieku.

Najcięższe jednak czasy dla wojsk kwarcianych przychodzą w czasie zawieruchy kozackiej, wywołanej przez Bohdana Chmielnickiego ¹⁾, a spowodowanej w dużym stopniu złą polityką naszych magnatów kresowych w stosunku do Kozaków.

Całe niemal wojsko kwarciane kładzie głowę lub idzie w niewolę w bitwach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem (1648).

Po wojnach kozackich i szwedzkich kwarciani znów obejmują służbę na granicy.

Za króla Jana III Sobieskiego (1674—1696), pogromcy Turków pod Wiedniem, wojsko kwarciane, którego ilość została przez króla powiększona, nie ma prawie chwili spoczynku w ustawicznych walkach na pograniczu.

Granica nasza, cofnięta aż za rzekę Seret haniebnym pokojem, zawartym w Buczaczu (1672 r.), została przesunięta z powrotem na wschód, a utracone zamki zostały stopniowo zdobyte, za wyjątkiem Kamieńca i Czehrynia.

Jan III Sobieski dba bardzo o ochronę pogranicza. Obsadza on je łańcuchem posterunków granicznych.

Słynne są wyprawy Jana III na Turków i Tatarów. Imię jego budziło postrach wśród pohańców.

1) Pisarz generalny wojska zaporoskiego, szlachcic, syn setnika kozackiego, poległego pod Cecorą.

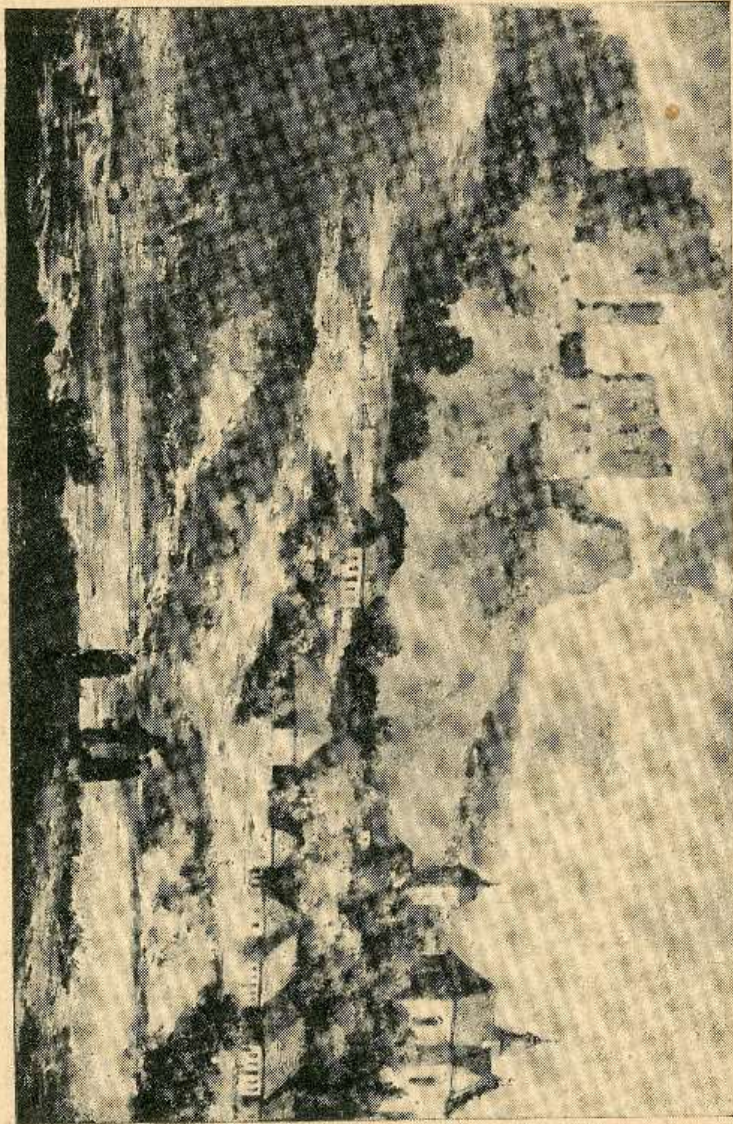
Gromił on czambuły tatarskie bez wytchnienia, nie rozbierając się, często nie jedząc i nie spoczywając. W bitwie pod Kałuszem odbija aż 44 tysiące jassuru. W walkach tych wszędzie widzimy kwarcianych.

Wkrótce po śmierci (w 1696 r.) tego wielkiego bojownika, który złamał ostatecznie potęgę turecką i tatarską, Polska zawiera z Turcją pokój. Pokój ten położył kres napadom tureckim i tatarskim, a Kamieniec wrócił do Polski. Od tej pory ze wschodu grozi Polsce tylko jedna potęga — moskiewska.

Pomimo zawarcia z Polską traktatu „wiecznego pokoju” w 1686 r., Moskwa zdradza coraz wyraźniejsze chęci zagarnięcia naszych ziem kresowych. Carowie rosyjscy mieszają się do spraw wewnętrznych Polski; wojska rosyjskie pod różnymi pozorami wkraczają do kraju; władze moskiewskie podjudzają kozaków i chłopów do buntów przeciw Rzeczypospolitej.

Od śmierci Jana III Sobieskiego rozpoczyna się wyraźny upadek naszego państwa i naszej siły zbrojnej. Za jego następcy, Augusta II Sasa, zmienia się organizacja ochrony pogranicza. W 1717 r. na sejmie t. zw. „niemym” została postanowiona reorganizacja wojska. Uchwalono tam wprowadzić stałe podatki na utrzymanie wojska, ilość jego je-

Ruiny zamku w Buczaczcu, który obok Kamieńca i Trembowli należał do naj-
silniejszych warowni na Podolu, broniących południowej granicy Rzeczy-
spolitej



dnak zmniejszono do 24.000¹⁾, co było niewystar-
czające, bowiem sąsiedzi nasi utrzymywali armje
daleko silniejsze²⁾).

Wojsko kwarciane przestało istnieć jako odrębna
jednostka. Na granicy stanęły na miejsce jego od-
działy wojska stałego. Oddziały te zwano partjami
ukrainnemi. Na czele ich stał regimentarz. Ustępo-
wały one dawnym wojskom kwarcianym nietylko
pod względem liczby, ale i rzutkości i sprawności
bojowej.

Partje ukraiinne, oprócz służby na kordonie gra-
nicznym, miały zadanie utrzymania spokoju na
pograniczu oraz spełniały cały szereg obowiązków
czysto porządkowych. Mają one ciągle do czynienia
z tłumieniem krwawych rozruchów chłopskich i re-
belij hajdamackich. Za Stanisława Augusta z partyj
ukrainnych utworzono dywizję ukraińsko-podolską.

Skoro po pierwszym rozbiore Polski naród otrzą-
snął się z bezwładu, w jaki był popadł, i przystą-
pił do powiększenia swych sił zbrojnych dla obro-
ny zagrożonej niepodległości, zwiększają się rów-
nież i siły, przeznaczone do strzeżenia pogranicza.

¹⁾ 18.000 dla Korony i 6.000 dla Litwy. W rzeczywistości
i te stany za czasów saskich nie były osiągnięte.

²⁾ Np. niewielkie Prusy utrzymywały armję, złożoną z 80.000
żołnierza.

Z 6 dywizyj, sformowanych w 1789 r., połowa staje na granicy wschodniej, z czego dwie na pograniczu ukraińskim. Jedną z tych dywizyj, zwaną braclawsko-podolską, a później braclawsko-kijowską, złożoną przeważnie z kawalerji, dowodzi od 1790 r. książę Józef Poniatowski. W dywizji jego służy generał brygady Tadeusz Kościuszko, późniejszy wódz powstania narodowego.

Książę Józef Poniatowski działał bardzo dużo dla wzmocnienia ochrony powierzonego mu odcinka granicy. Znalazł on swą dywizję zdemoralizowaną, rozproszoną na małe oddziały, zajętą wykonywaniem rozmaitych czynności, związanych z ochroną granicy, nieposiadającą odwodów i nie szkolącą się. Książę Józef Poniatowski zabiera się odrazu do reorganizacji tej służby. Przedewszystkiem żąda wzmocnienia swoich sił i to zarówno piechoty, jak i kawalerji, co też uzyskuje.

Dywizję swoją ustawia w głąb w cztery rzuty. Pierwszy rzut stanowi kordon kawalerji, rozbitej małemi grupkami. W odwodzie dywizja posiada wszystkie rodzaje broni.

Zdaniem jego — kawalerja nie może dobrze pełnić służby granicznej w terenie trudnym do przejścia, a w nocy łatwo się zdradza; piechota zaś zwykła, złożona z rekruta, powinna się przede wszystkim szkolić. Wysuwa przeto projekt, by



Oficer i szeregowiec pogranicznego 10-go pułku, stacjonowanego w Kamieńcu Podolskim (koniec XVIII stulecia)

służbę na kordonie granicznym objęły specjalne oddziały strzelców, „którzy—jak pisze w swym raporcie—lepiej płatnymi i już wyuczonymi od oka strzelać, być powinni”¹⁾. Żąda więc stworzenia organizacji podobnej do dzisiejszego K. O. P. Domaga się następnie, by przy groblach i przejazdach, a na granicy suchej co pół mili, zbudowano „kordegardy” (strażnice) ze stajnią.

Tymczasem na linię graniczną wysuwa tylko część sił. Reszta, skupiona, może się ćwiczyć.

Nie wszystkie swoje zamierzenia zdołał książę Józef urzeczywistnić. Wojna z Rosją w 1792 r., po której nastąpił drugi rozbiór Polski, przerwała jego pracę nad doskonaleniem służby granicznej.

Dopiero w 132 lata potem niektóre jego projekty mógł w Polsce odrodzonej wprowadzić w życie Korpus Ochrony Pogranicza.

W czasie wojny 1792 r. żołnierz dywizyj kresowych zdaje chlubnie egzamin bojowy. Walczy on z poświęceniem i męstwem z ogromną przewagą nieprzyjaciela w bitwach pod Zieleńcami i Dubienką.

Za czasów Księstwa Warszawskiego (1807—1815) straż na granicy pełni zorganizowana na sposób woj-

¹⁾ Dr. Pawłowski Bronisław ppłk. „Ks. Józef Poniatowski jako organizator Ochrony Pogranicza”. Jednodniówka K.O.P. 1927 — 1928.

skowy gwardja narodowa, która w 1812 r. bierze czynny udział w akcji wojennej.

Od 1815 roku aż do momentu odrodzenia państwa polskiego, to znaczy w ciągu przeszło 100 lat, służbę na granicach sztucznie stworzonych, którymi zaborcy poprzedzielali żywe ciało Polski—pełniła obca straż państw zaborczych. Starala się ona wykopać przepaść pomiędzy Polakami zaborów rosyjskiego, pruskiego i austriackiego.

WYBITNIEJSI RYCERZE GRANICZNI W DAWNEJ POLSCE

Twarda służba ochrony granicy była najlepszą szkołą żołnierską w dawnej Rzeczypospolitej. Siły do ochrony granicy były zawsze bardzo skape — a wróg liczny, bezwzględny i przebiegły: „...potrzeba wielka, a człek jest nieliczny” jak mówi poeta, opiewający Mohorta, jednego z bohaterów ochrony pogranicza.

W ciągłych utarczkach i walkach z przeważającymi siłami wroga wyrabiał się typ rycerza kresowego — zagończyka czujnego, niezmordowanego, nieutrudzonego i działającego szybko, jak błyskawica. Musiał on umieć ścigać i niszczyć zagony tatarskie i uderzać skutecznie siłami zawsze słabszemi na tak zwany „kosz główny”, musiał umieć walczyć z bandami hultajstwa i opryszków i prowadzić wojnę podjazdową.

Ze szkoły kresowej wyszli niemal wszyscy znakomici nasi wodzowie, a między nimi Stefan Czarniecki, pogromca Szwedów, i król Jan III Sobieski, pogromca Turków.

Historja i podania przekazały nam wiele imion rycerzy, którzy wstawili swe imię w służbie ochrony pogranicza.

Zaraz po powstaniu „obrony potocznej” za czasów Zygmunta I Starego zasłynęli jako zagończycy kasztelan kamieniecki Jan Tworowski, Przeclaw Lanckoroński, a przede wszystkim Ostafi Daszkiewicz.¹⁾

Ostafi Daszkiewicz wstawił się bojami, które w ciągu około 20 lat prowadził, stojąc na straży granic Rzeczypospolitej jako starosta czerkaski i kaniowski. Gromi on niejednokrotnie zagony tatarskie, odbija jassyr, wytrzymuje oblężenie chana tatarskiego w Czerkasach. Najśłynniejszym jednak jego dziełem jest zwycięstwo, jakie odniósł wspólnie z hetmanem wielkim litewskim, Konstantym Ostrogskim nad Tatarami pod Kaniowem i Czerkasami, gdzie miano odbić 80.000 jeńców, pędzonych przez Tatarów na sprzedaż w wieczną niewolę.

Do walki z Tatarami wykorzystuje on umiejętnie Kozaków niżowych (zaporoskich), wśród których cieszy się wielkim poważaniem. Na sejmie w 1533 r. sta-

¹⁾ Szereg pięknych i nadzwyczaj ciekawych opowiadań o rycerzach kresowych p. t. „Nasi przodkowie” daje w Jednodniówkach K. O. P. z r. 1925/26, 1928/29, 1929/30, 1930/31 gen. bryg. Józef Olszyna Wilczyński, dawny dowódca brygady K. O. P.

wia wniosek utrzymywania na służbie Rzeczypospolitej nad Dnieprem stale 2000 Kozaków niżowych, którzyby bronili Tatarom przejścia przez rzekę.

Projekt ten niestety nie został przez sejm przyjęty.

Za czasów Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta obok Daszkiewicza zasłynął z bojów w obronie Podola przed Tatarami Bernard Pretficz, starosta barski, a później i trembowelski. Ze swojemi lekkimi chorągiewkami, wspierany przez ludność okoliczną, a często i Kozaków, zapuszczał się aż do morza Czarnego w pogoni za zagonami tatarskimi, które wpadały w granice Rzeczypospolitej i uprowadzały jassyr. Robi często zasadzki na szlakach, któremi zwykle chadzali Tatarzy. Po wielokroć odbija jassyr i odbiera Tatarom zrabowane w Polsce mienie oraz konie, pożyczane od Turków, dla przewożenia zagrabionego w Polsce łupu.

Rzadko kiedy udawało się czambułom tatarskim ujść cało z granicy, strzeżonej przez Pretficza. W ciągu dwudziestu lat aż do śmierci (1540—1561 r.) uganiania się ten niezmordowany i niezwyciężony rycerz za hordami tatarskimi. Za przykładem jego idą i inni. Napady pohańców stopniowo ustają. To też utarło się wtedy przysłowie: „Za pana Pretficza spała od Tatar granica”.

Za czasów Zygmunta III zabłysnęło na Podolu

wśród rycerzy kresowych nazwisko pułkownika Stefana Chmieleckiego (zmarł w 1630 r.). Był to żołnierz niestrudzony, niesłychanej odwagi i męstwa. Tatarów bił ich własną bronią, to znaczy szybkością. Gonił niezmordowanie tatarskie czambuły, a dopadłszy, uderzał i roznosił masy przeciwnika. Tak bije pod Białą Cerkwią orde Nuradyna, kładąc trupem 11 tysięcy pohańców i odbijając 5,000 jassyru, w tem bardzo dużo dzieci. W r. 1628 znów znosi pod Bursztynem znaczną orde i odbija 10,000 jassyru.

Wyrobił on specjalną taktykę zwalczania Tatarów, a oddziały swe zaprawił znakomicie do wojny podjazdowej. Budził postrach wśród Tatarów tak, że jego imieniem straszono dzieci na Krymie.

Za swe zasługi, położone w obronie pogranicza, został mianowany, niedługo przed śmiercią, wojewodą kijowskim.

Na północy w tym czasie wybija się, jako obrońca kresów przeciw Moskwie, starosta wileński (na pograniczu ziemi smoleńskiej), mianowany później wojewodą smoleńskim, pułkownik Aleksander Gosiewski (Gąsiewski). Stosuje on, podobnie jak i drugi słynny zagończyk w owych czasach, pułkownik Aleksander Józef Lisowski, przeciw wrogowi obronę czynną. Staje w wielu potrzebach pod dowództwem znakomitego wodza, hetmana polnego koron-

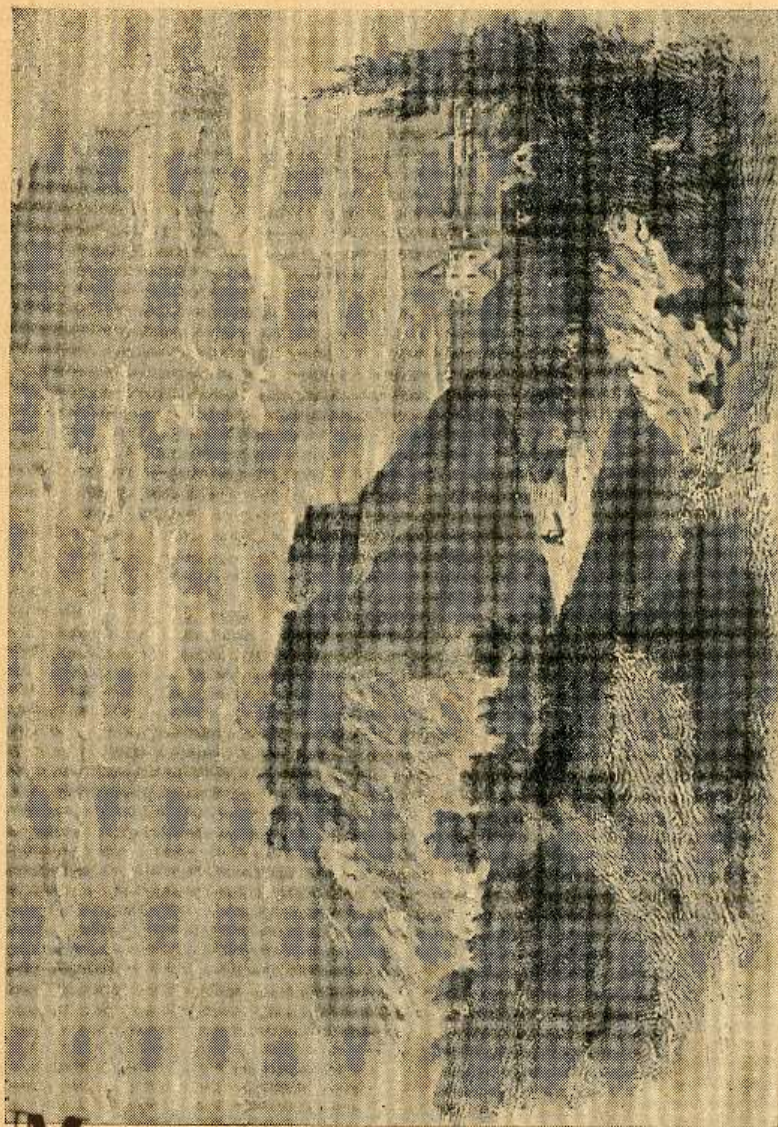
nego, Stanisława Żółkiewskiego, a w wyprawie na Moskwę (1609 r.) prowadzi straż przednią.

Musiał się cieszyć wielkiem zaufaniem hetmana ów rycerz kresowy, skoro po zajęciu Moskwy, ten oddaje mu dowództwo nad załogą polską, którą obsadził stolicę carów (1610). Przez półtora roku dzielnie spełnia Gosiewski swój obowiązek. Po powrocie z Moskwy znów staje na straży granicy, a w 1615 roku skutecznie broni Smoleńska przed nieprzyjacielem. Zmarł w r. 1639.

Za czasów Stefana Batorego głośne jest na pograniczu imię Filona Kmity, wojewody smoleńskiego.

Jednego z zagończyków kresowych „pułkownika“ Jerzego (Michała) Wołodyjowskiego, uwiecznił Sienkiewicz w „Trylogji“... Była to rzeczywiście postać historyczna. „Kapitan na Kamieńcu“, a później dowódca fortalicji w Chreptowie, zabezpieczającej Kamieniec od południa, wślawił się jako znakomity zagończyk. Ginie w 1672 roku w bohaterskiej obronie Kamieńca podczas oblężenia przez Turków.

Nie można nie wspomnieć, mówiąc o obrońcach granicy, Samuela Chrzanowskiego, dowódcy zamku w Trembowli, który z 80 dragonami, garścią szlachty i mieszczan trembowelskich broni się skutecznie (1675 r.) w ciągu 14 dni przed połączonymi siłami wodza tureckiego Ibrahima Szyszmana i chana



Ruiny zamku w Trembowli, gdzie bohaterską obroną tej twierdzy wślawił się Samuel Chrzanowski i jego żona, Zofja

krymskiego. A siły to nie musiały być małe, skoro kusily się o zdobycie Lwowa.

Dzielny Chrzanowski nie uląkł się przewagi wrażeń, ani przemożnej artylerji tureckiej, ani wybuchów min, które kruszyły już mury zamku, lecz trwał na swoim posterunku kresowym aż doczekał się odsieczy samego króla Jana III-go.

Szereg dzielnych rycerzy kresowych dawnej Rzeczypospolitej zamyka szlachetna postać rotmistrza i oboźnego Szymona Mohorta, znana ogólnie z pięknego poematu Wincentego Pola p. t. „Mohort“.

Dzięki poezji postać ta stała się wzorem rycerza kresowego bez skazy.

Całe swoje życie spędza Mohort w służbie ojczyzny na kresach, ostatnio jako dowódca odcinka granicy na prawym brzegu Dniepru koło Czehrynia. Zasłynął on jako wzór żołnierza granicznego.

*„Czujny jak żoraw, całe życie zbrojny,
Jako lew dzielny, jak posąg spokojny“*

temi słowy maluje go poeta.

Przeszedłszy z powodu wieku w stan spoczynku, osiada w pobliżu stancy, na której pełnił służbę. Gdy jednak w r. 1792 wybucha wojna z Rosją, Mohort, podówczas starzec przeszło 80-letni, zgłasza się jako ochotnik w szeregi armji narodowej.

Śmierć tego rycerza kresowego była równie piękna, jak jego całe życie. W bitwie straży tylnej ks. Józefa pod Boryszkowcami (w czasie odwrotu na Połonne) siły polskie zostały zaatakowane przez Rosjan w chwili przechodzenia przez groblę. Artylerja rosyjska zaczęła szerzyć spustoszenie wśród stłoczonych szeregów. Rozpoczęła się już panika, gdy oto rotmistrz Mohort, który osłaniał odwrot, rzucił się na czele oddziału kawalerji narodowej na artylerję nieprzyjaciela. Wróg został odparty, lecz bohaterski starzec legł od kuli wrażeń.

Można byłoby przytoczyć wiele innych nazwisk rycerzy, którzy wstawili się swoją służbą na kresach. Wystarczy jednak tych kilka, by stwierdzić, jak świetną tradycję mają ci, co stoją na straży naszych granic.

II. PRZED POWSTANIEM
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Gdy dzięki ofiarności narodu, męstwu młodego żołnierza polskiego i genjuszowi wodza naczelnego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Polska odzyskała i utrwaliła swą Niepodległość, trzeba było pomyśleć o ochronie granicy. I tu, jak za ostatnich wieków istnienia Rzeczypospolitej, wystąpiła różnica pomiędzy poszczególnymi granicami.

Na granicy zachodniej, północnej i południowej (z Niemcami, Czechami i Rumunją) stosunki ułożyły się normalnie, jak między wszystkimi kulturalnymi państwami w Europie. Istnieje więc tutaj cały szereg wyznaczonych punktów, przez które odbywać się może pod kontrolą ruch osobowy i towarowy pomiędzy sąsiednimi państwami. Strzeżenie granicy polega na tem, by poza temi miejscami nie przedostawały się ani też nie wydostawały się z kraju żadne osoby ani też towary. Ochrona granicy ma tutaj za zadanie przede wszystkim na uwadze interesy skarbu państwa. Chodzi więc głównie o to, żeby nie przemycano towarów bez opłaty cła.

Na granicach tych stanęła więc niebawem straż

celna, podlegała ministrowi skarbu, złożona z samych funkcjonariuszów zawodowych. Straż celna uległa po r. 1926 reorganizacji i została przemianowana na Straż Graniczną.

Inaczej rzecz przedstawia się na granicach polsko-sowieckiej i polsko-litewskiej. Na granicach tych, poza przemytem i nielegalnym przekraczaniem granicy, wysunęły się inne zadania.

Na obecnym pograniczu polsko - sowieckim w czasie rewolucji bolszewickiej, a później w czasie wojny polsko-bolszewickiej szerzył się w zastraszający sposób bandytyzm, a część ludności uległa wpływom agitacji bolszewickiej. Gdy więc pokój w 1921 r. (w Rydze) został zawarty, a granica została ostatecznie ustalona, organy strzegące granicy musiały myśleć nie tylko o ochronie celnej, ale przede wszystkim o zapewnieniu ludności pogranicza spokoju i bezpieczeństwa. Trzeba dodać, że na całym pograniczu pozostały z czasów wojny światowej (1914 — 1918), rewolucji bolszewickiej i wojny polsko-bolszewickiej (1919—1920) duże ilości ukrytej różnego rodzaju broni oraz amunicji. Przechodzenie przez granicę sowiecką ułatwiały liczne lasy i brak odpowiednio rozmieszczonych posterunków.

Granica litewska również nie była spokojna. Po odebraniu bowiem przez generała Lucjana Żeligowskiego Litwinom Wilna, które oni przejęli od

bolszewików w czasie najazdu na Polskę w 1920 r., rząd litewski nie chciał uznać nowych granic Polski.

Taki stan rzeczy był powodem wielu nieporozumień i zajść granicznych, które doprowadziły do krwi rozlewu. Straż litewska przesuwiała wiechy graniczne, a nawet bywały wypadki, że starała się zająć część naszego terytorjum.

Z tych powodów całe pogranicze północno-wschodnie i wschodnie, poczynając od granicy pruskiej aż po granicę rumuńską (od Suwalszczyzny aż po Dniestr) obsadziły z początku oddziały wojskowe, t. zw. bataljony celne, zorganizowane na wzór bataljonów etapowych, słabo jednak uzbrojone i wyposażone.

Przy reorganizacji, jakiej po wojnie ulegało wojsko, bataljony celne zostały zniesione, a na ich miejsce została zorganizowana specjalna policja, t. zw. policja graniczna, oddana do dyspozycji starostów granicznych.

Czas wyznaczony na zorganizowanie tej policji był bardzo krótki, to też duże trudności stanowiło wyszukanie ludzi, nadających się do pełnienia tak odpowiedzialnej służby, jaką jest służba graniczna.

Zorganizowana naprędce policja graniczna, złożona niewszędzie z odpowiednich ludzi, obsadziła granicę posterunkami, po kilku lub kilkunastu po-

licjantów. Policjanci przeważnie byli rozrzuconi pojedynczo po wsiach, w nielicznych tylko miejscach powstały specjalne budynki, przeznaczone do skoszarowania obsady danego odcinka (t. zw. dzisiaj strażnice policyjne). Uzbrojenie było niejednolite i niedostateczne. Nie zbudowano również sieci łączności telefonicznej. Poza tem sama organizacja posiadała wiele luk i braków.

Wkrótce okazało się, że policja graniczna nie jest w stanie zapewnić spokoju i bezpieczeństwa na kresach. Sąsiedzi nasi, pokonani na polu walki, nie wyrzekli się szkodenia nam, jak tylko mogli. Pomimo zawarcia pokoju i ustalenia granic, przyjętych przez obie strony, zaczęły wkraczać na nasze ziemie bandy rozbójnicze (t. zw. bandy dywersyjne). Miały one za zadanie szerzyć zamęt wśród ludności, wywoływać niepokój i podrywać wśród ludności kresowej zaufanie do młodego państwa polskiego.

Jak za czasów Chmiela (Bohdana Chmielnickiego), który idąc z tuszczą kozacką na Polskę w 1648 r., puścił przodem agitatorów dla burzenia ludności włościańskiej, tak i w owych czasach kresy nasze zaczęły przebiegać ludzie podejrzani, siejący fałszywe pogłoski i podburzający najciemniejszy.

I rzeczywiście, pogranicze nasze zaczęło przypominać województwa kresowe z nad „Dzikich Pól” w czasie „Licholecia” (buntów kozackich). Zaja-

śniały łuny pożarów, podniósł się krzyk rabowanych i mordowanych obywateli. Bandy pijanych i rozwydrzonych rabusiów poczynają sobie coraz śmielej. Były one dobrze zorganizowane, uzbrojone nietylko w karabiny, ale i broń maszynową. Zuchwałość ich potęgowała łatwość wycofania się z powrotem za granicę w razie pościgu.

Ale bandy dywersyjne grasowały nietylko w pobliżu granicy. Bezczelność ich posuwała się do tego, że wpadały o 100 kilometrów w głąb kraju, a nawet i dalej. Pamiętny jest np. napad na m. Wisznicę, położone o 70 km od granicy, gdzie banda uzbrojona w c. k. m. zrabowała miasteczko i zabiła komendanta powiatowego policji.

Dochodziło do tego, że odważano się napadać na miasta powiatowe. Tak więc w sierpniu 1924 r. banda w sile do 200 ludzi, uzbrojona w 12 c. k. m., uderzyła z czterech stron na Stołpce. Słabe siły obrońców nie pozwoliły na przeszkodzenie zrabowania miasta. Po dokonaniu napadu, banda najspokojniej wycofała się za granicę. Pościg zdołał schwycić zaledwie kilku bandytów.

Napady bandyckie zaczęły się w zatrważający sposób szerzyć wzdłuż całego pogranicza, obejmując województwa nowogródzkie, wołyńskie, a wreszcie i poleskie. Nie było powiatu nadgranicznego, nieobjętego akcją dywersyjną.

Poza napadem na Stołpce, największe poruszenie wywołał w kraju napad na pociąg, dokonany we wrześniu 1924 r. pod Łunińcem. W pociągu tym jechał wojewoda poleski, ks. biskup piński, komendant wojewódzki policji państwowej, jeden oficer i kilkunastu posterunkowych. Bandyci zatrzymali pociąg, napadli zniemacka na jadących, rozbili ich i obrabowali. Jednego z posterunkowych¹⁾, który próbował stawiać opór i wystrzelał wszystkie naboje, kilkakrotnie ciężko zranili.

Policja graniczna nie była w stanie opanować sytuacji, pogarszającej się z dnia na dzień, albowiem bandy rozzuchwalały się coraz bardziej, a i miejscowi zbrodniarze zaczęli coraz bardziej podnosić głowę. Stawało się coraz wyraźniej, że całą tą zbrodniczą akcją kierowała obca ręka z za kordonu.

Zeznają to niejednokrotnie przychyceni bandyci, a i widać, że działania poszczególnych band są ze sobą powiązane. Zwykle bowiem po jakimś napadzie następuje napad na innym odcinku dla skierowania uwagi w tamtą stronę. Staje się jasny również i cel akcji: rozpętanie pożogi, a następnie oderwanie naszych ziem wschodnich od Macierzy.

Zuchwalstwo naszych wrogów zwiększało jeszcze i to, że zwycięski wódz w wojnie ostatniej, Mar-

¹⁾ Posterunkowy Wincenty Dmowski.

szalek Polski Józef Piłsudski, zmuszony był w owym czasie usunąć się od kierowania sprawami państwa.

Najgroźniejszym objawem tych ciężkich dla kresów czasów było, że ludzi słabszych z pośród miejscowego społeczeństwa zaczynała ogarniać panika. Świeże jeszcze wówczas były na kresach wspomnienia z czasów niedawnej rewolucji bolszewickiej, kiedy człowiek nie był pewien ani mienia ani życia, a wszelki sprzeciw wywoływał krwawą zemstę. To też bardzo często nie stawiano bandytom oporu tam, gdzie nawet rokował on powodzenie. Tak na przykład w czasie napadu na dom leśniczego w Chomince (pow. Nieśwież) dobrze uzbrojeni domownicy złożyli broń, nie próbując nawet stawiania oporu. Nie wybawiło to ich od śmierci, którą ponieśli, pomordowani w okrutny sposób.

Ludzie tchórzliwi zaczęli nawet opuszczać swe warsztaty i przenosić się w głąb kraju.

Bywały jednak wypadki, że zdecydowany opór napadniętych zmuszał do odwrotu napastników, obawiających się sciążenia na siebie pościgu. Wypadki te jednak były stosunkowo bardzo rzadkie. Ludność steroryzowana przez bandytów, bała się donosić władzom o podejrzanych osobnikach, szykujących się do napadu lub ukrywających się przed pościgiem władz, a nawet ukrywała ich, w obawie przed krwawą zemstą.

Życie na pograniczu stało się nieznośne. Nikt, bogaty, czy biedny, kładąc się spać, nie był pewien, co noc i jutro mu przyniesie.

Gdy władze administracyjne wraz z policją okazały się w walce z plagą bandytyzmu i sabotażu bezsilne, wezwano do pomocy wojsko. Kierownictwo akcją wojskową objął gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, inspektor armji.

Użycie oddziałów wojskowych nie przyniosło skutku, jak było zresztą do przewidzenia. Bandyci doskonale informowani o ruchach oddziałów wojskowych, dokonywali napadów zdala od ich miejsc postojów, a po dokonaniu zbrodniczego czynu rozpraszali się, uchodząc częściowo za granicę, częściowo kryjąc się po lasach i haszczach.

Pomoc wojska zwykle więc bywała spóźniona. Zresztą, zadaniem wojska w czasie pokoju nie jest ustawiczne uganianie się za bandami, lecz szkolenie się i przygotowanie do obrony kraju w czasie wojny.

Odrywanie wojska od jego codziennych zajęć obniżało poziom wyszkolenia, a co zatem idzie i zdolności bojowej oddziałów, będących stale w służbie asystencyjnej. To też gen. Rydz-Śmigły wystąpił z wnioskiem utworzenia specjalnych oddziałów, któreby zaprowadziły i zabezpieczyły spokój i bezpieczeństwo na naszym pograniczu wschodnim. Domagać się tego zaczęło całe społeczeństwo, zaniepo-

kojone odgłosami mordów, grabieży i pożarów, dochodzącymi codziennie z naszych rubieży wschodnich.

Prasa codzienna, pełna alarmujących wieści*), stawia otwarcie to żądanie. „Kurjer Poranny” z d. 5.VIII 24 r. stwierdza, iż: „świadomość, że granica polsko-sowiecka nie gwarantuje bezpieczeństwa mieszkańcom i urzędowi pogranicznemu już oddać (to zn. po napadzie na Stołpce), nie może być zakwestjonowana”. Wyprowadza stąd następujący wniosek: „Konieczność utworzenia dookoła naszych granic wschodnich w rejonie, do którego sięgać mogą rajdy socjalbandyckie, pogranicza wojskowego, nad którym wszelka władza przeszłaby w ręce fachowców, przygotowanych do sprawnego, szybkiego i radykalnego zapobiegania militarno-zaczepnym ofensywom — jest uzasadniona nietylko względami

*) Tak np. „Rzeczpospolita” z d. 5.VIII 24 r. pisze: „Przywykliśmy już niestety do tego, że niemal co tydzień nasza żądza sensacji znajduje zaspokojenie w coraz bardziej zdumiewających drastycznością szczegółów, o napadach bandyckich na kresowe miasteczka i osady. Napadów drobniejszych, systematycznych morderstw, popełnianych na spotkanych samotnie policjantach, systematycznego plondrowania domostw już nawet nie rejestrujemy w pamięci. Przestały dziwić, są czemś zupełnie powszednim, czemś zrozumiałym, czemś nieuchronnym”.

na bezpieczeństwo, ale także względami na potrzebę utrzymania pokoju zewnętrznego”.

Wreszcie, w sierpniu 1924 r., na radzie ministrów, pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zapadła uchwała stworzenia specjalnego korpusu, zorganizowanego na sposób wojskowy, podległego jednak ministrowi spraw wewnętrznych, mającego za zadanie zapewnienie należytej ochrony naszej granicy wschodniej. Otrzymał on nazwę *Korpusu Ochrony Pogranicza — K. O. P.*

III. OBJĘCIE GRANICY WSCHODNIEJ PRZEZ K. O. P.

Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, to też postanowiono, iż pierwsze oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza mają stanąć na najbardziej zagrożonych odcinkach granicy bolszewickiej, województw wołyńskiego, nowogródzkiego i wileńskiego już z dniem 1 listopada tegoż 1924 roku. Na Polesiu i w Małopolsce wschodniej miał K. O. P. obsadzić granicę w roku następnym.

Czas przeznaczony na organizację korpusu był bardzo krótki, wynoszący zaledwie dwa miesiące, ale też i potrzeba była wielka. Chodziło przecież o ratowanie kresów.

Postanowiono utworzyć narazie 3 brygady: 1. wołyńską, 2. nowogródzką i 3. wileńską *). Dowódcą korpusu został mianowany stary doświadczony żołnierz legjonowy, gen. bryg. Henryk Minkiewicz. Na czele sztabu stanął rzutki i energiczny oficer, ppłk. dypl. Juljusz Ulrych, b. oficer 5 p. p. Leg, który w czasie wojny polsko-bolszewickiej odznaczył się

*) Złożone z kadry oficerskiej i podoficerskiej zawodowej i szeregowych niezawodowych, podszkolonych w wojsku.

przy organizowaniu oddziałów sojusznicznych, ukraińskich i rosyjskich.

Pracy było bardzo wiele, bo trzeba było zorganizować wszystko od początku, dobrać odpowiednich dowódców, obmyślić sposoby pełnienia służby, ułożyć instrukcje, zorganizować odpowiednio oddziały i należycie je wyposażać, przygotować pomieszczenia, które trzeba było budować w lasach, a nieraz na bagnach i pustkowiach, zbudować połączenia telefoniczne i t. d.

Praca wrzała zarówno w sztabie, jak i pułkach piechoty i kawalerji, formujących z wielkim pośpiechem bataljony graniczne i szwadrony, z których składać się miał korpus.

Z pierwszego swego zadania K. O. P. wywiązał się doskonale.

1 listopada 1924 roku oddziały K. O. P. stanęły na wyznaczonych im posterunkach, luzując policję graniczną.

Dowódca K. O. P. wydał do wyruszających oddziałów następujący rozkaz, odczytany przed frontem bataljonów i szwadronów:

„Na ziemiach umęczonych długoletnią wojną zapanował znowu gwałt i terror. Cichy, pracujący w pocie czoła mieszkańiec wsi i miast nie jest pewien dnia ani godziny. W tych warunkach cała

ludność województw kresowych spogląda na żołnierzy, jako na swoich właściwych obrońców.

Żołnierze, nie możecie tego zaufania zdradzić. Musicie stać się naprawdę obrońcami biednej, żyjącej w ciągłej obawie o swoje życie i mienie, ludności. Musicie wierną, wytrwałą służbą zapewnić ludności ład i pokój, zagwarantować bezpieczeństwo. Imię Wasze, imię żołnierza Korpusu, powołanego dla ochrony granic, musi być z ufnością i szacunkiem wymawiane przez całą miejscową ludność, a jednocześnie musi być postrachem dla zbrojnych bandytów”.

W tych pięknych słowach wskazał dowódca K.O.P. zadania, jakie stoją przed żołnierzem kresowym, obrońcą pogranicza, spadkobiercą tradycyj dawnej obrony potocznej, wojsk kwarcianych i partyj ukraińskich.

I żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza wypełnił swe zadanie.

Już samo obejmowanie granicy pokazało, iż idzie siła potężna, która złamie wszelkie przeszkody i zaprowadzi porządek.

Nad granicą stanął żołnierz wybrany, pełen zapału, dobrze uzbrojony i wyposażony we wszystek potrzebny sprzęt. Wszędzie panował ład, porządek i wzorowa dyscyplina.

Obsadzanie granicy odbyło się w sposób następujący: bataljony przybyły w całości na miejsce po-

stoju dowództw, stamtąd kompanje wyruszyły na swoje odcinki, rozchodzące się w m. p. dowództw kompanij plutonami na odcinki plutonowe, a stamtąd strażnicami, na miejsca zgóry wskazane. Szwadrony przybyły wprost do swoich miejsc postoju.

Objęcie granicy odbyło się na całej jej rozciągłości jednocześnie, w jak największym porządku.

Już na sam widok dziarskiego i karnego żołnierza K. O. P. ludność kresowa odetchnęła z ulgą, a wrogów Rzeczypospolitej ogarnęło zwątpienie.

Stały więc bataljony i szwadrony na wyznaczonych odcinkach i od pierwszego dnia podjęły zacieklą walkę z burzycielami pokoju, gnębiicielami ludności, mordercami i bandytami, nadsyłanymi zewnątrz.

Każda z brygad otrzymała odpowiednią do wielkości i charakteru odcinka ilość bataljonów i szwadronów, każdej brygadzie powierzono t. zw. pasy ochronne, obejmujące teren powiatów nadgranicznych, niemniejszy jednak, niż 30 km włąb. Pas ochronny brygady nazywał się również pasem współdziałania, ponieważ w pasie tym oddziały K. O. P. obowiązane były do współdziałania z władzami administracyjnymi i jej organami.

Pas ochronny brygady został podzielony na odcinki bataljonowe, te — na odcinki kompanijne, a odcinki kompanijne na odcinki strażnic. Siły zostały

ugrupowane włąb. Nad samą granicą utworzono linię strażnic, drugą linię stanowiły odwody kompanijne, trzecią — odwody bataljonowe.

Służba graniczna w ścisłym tego słowa znaczeniu spadła na piechotę. Kawalerja stanowiła odwód ruchomy dowódców, przeznaczony do użycia na zagrożonym odcinku, do pościgu, patrolowania dalszego, oraz do utrzymania łączności.

Jak już o tem była mowa poprzednio, na naszych kresach wschodnich wskutek akcji band dywersyjnych zapanowała panika. Ten nastrój paniczny trzeba było przełamać. Przełamała go też wkrótce dzielna postawa i akcja oddziałów K. O. P. Należało jeszcze pokazać, że banda, nawet liczna i dobrze uzbrojona, nie jest straszna, jeżeli spotka ją zdecydowana wola oporu.

Z tą wolą oporu spotykały się bandy dywersyjne niejednokrotnie. W tych walkach wślawiło się wielu żołnierzy i oficerów. Między innymi także ś. p. porucznik Śledziński. A było to tak.

Jechał on wieczorem, zimową porą, z Sieniawki do Lachowicz autobusem, przepełnionym pasażerami cywilnymi. Był on na urlopie, przeto pistolet służbowy miał w walizce, a w kieszeni tylko mały rewolwer kalibru 6,35 milimetrów.

Nagle autobus został zatrzymany wśród gęstego lasu i ostrzelany przez bandę, złożoną z kilkunastu

dywersantów, uzbrojonych w karabiny. Pierwsze strzały bandytów położyły trupem szofera. Przekonani, że nikt nie odważy się stawić im oporu, bandyci zbliżyli się do autobusu, by rozpocząć rabowanie podróżnych. Wtedy porucznik Śledziński otwiera ogień ze swego małego rewolweru i rani dwóch bandytów, którzy nieopatrznie weszli w krąg światła reflektorów.

Zaskoczona banda cofa się do lasu, skąd rozpoczyna gęsty ogień do autobusu. Porucznik Śledziński otrzymuje wtedy ciężki postrzał w twarz. Musiał on jednocześnie toczyć drugą walkę z podróżnymi, którzy czepiali się go, przeszkadzali mu strzelać i błagali, by nie narażał ich na zemstę bandytów.

Po chwili bandyci, sądząc, że pasażerowie są dostatecznie przetrzebieni i steroryzowani, zbliżają się znów do samochodu, a herszt ich zagłada do środka, ale tylko poto, by otrzymać śmiertelny strzał z rąk dzielnego porucznika.

Przerażeni śmiercią swego wodza i strzałami porucznika Śledzińskiego bandyci rozbiegli się w popłochu. Ś. p. porucznik Śledziński usiłował uruchomić samochód i poprowadzić go sam dalej, lecz wskutek upływu krwi tak osłabł, że nie był w stanie usunąć z siedzenia martwego ciała kierowcy, który zwałił się na kierownicę. Ranni lub oszaleli

ze strachu podróżni, wśród których było wiele kobiet, nie mogli mu pomóc.

Wtedy porucznik Śledziński wyjmując z walizki pistolet i słaniając się i ociekając krwią, śpieszy w kierunku Sieniawki po pomoc dla rannych. W lesie spotyka patrol K. O. P. i policję, która, zważając na gęstą strzelaninę, śpieszyła na pomoc.

Natychmiast podjęty pościg po świeżych śladach,znaczonych na śniegu krwią rannych bandytów, doprowadził do wyłapania groźnej bandy, która była postrachem okolicy i miała na swem sumieniu napad na miasteczko Lachowicze.

Za ten czyn ówczesny minister spraw wojskowych, generał Żeligowski, nagroził mężnego porucznika szablą honorową, a wieść o jego bohaterskiej walce rozeszła się szeroko po całym kraju, przyczyniając się w dużym stopniu do ostatecznego rozwiania nastroju panicznego wśród ludności kresowej.

Niestety, młody porucznik, wskutek otrzymanej rany, uległ śmiertelnej chorobie, która przecięła jego młode i ofiarne życie.

Za długo byłoby wyliczać wszystkie dzielne czyny pierwszych żołnierzy K. O. P. Niektóre z nich zostały zebrane i opowiedziane w pięknych „Jednościówkach K. O. P.”, do których też odsyłam czytelnika.

Niejedną próbę wtargnięcia zbrojnej bandy przez

granicę odparły zasadzki K. O. P., niejedną krwawą walkę stoczono z dywersantami i opryszkami różnego rodzaju, niejedną bandę szpiegowską wytropiono i pojmano. Niejedno też młode życie żołnierskie zostało złożone w tej ciężkiej służbie Ojczyźnie.

1.IV 1925 zostają obsadzone dalsze dwa odcinki brygad: poleski i podolski.

Gdy stało się oczywiste, jak wielką wartość dla umocnienia i utrwalenia naszej granicy posiada K. O. P., postanowiono obsadzić dnia 1.IX.1926 roku również granicę litewską, albowiem i ta granica nie zaznawała spokoju. Litwini, którzy nie chcieli uznać naszych granic, prowadzili cichą wojnę graniczną. To przesuwali wiechy graniczne, to starali się nawet zajmować skrawki naszego terenu. Dochodziło więc do walki z naszą policją graniczną, której wtórował nieraz i terkot karabinów maszynowych.

Z objęciem granicy litewskiej przez brygadę wileńską odrazu zapanował i na tym odcinku spokój.

Przy sposobności obsadzania granicy litewskiej, brygada wileńska obsadziła również granicę łotewską. Tak więc od 1926 roku K. O. P. pełni służbę na całej granicy bolszewickiej, litewskiej i łotewskiej.

W 1927 roku na obu swoich skrzydłach K. O. P.

objął po niewielkim odcinku granicy rumuńskiej i niemieckiej.

Służbę na granicy ułożono w ten sposób, że ulegała ona stałym zmianom, a to dlatego, ażeby przeciwnik nie mógł się zorientować co do jej toku. Polegała ona przedewszystkiem na patrolowaniu, zasadzkach, obserwacji granicy, obławach, zatrzymywaniu podejrzanych i kontrolowaniu ruchu na pograniczu.

Wyniki objęcia przez K.O.P. służby na pograniczu nie dały długo na siebie czekać. Niebawem kresy nasze przedstawiały inny zupełnie widok.

Wprawdzie dywersanci nie odrazu złożyli broń i próbowali, czy im się uda nadal szerzyć zamęt na kresach, lecz za każdym razem dostawali tak krwawą naukę, że wkrótce musieli zaprzestać swych zbrodniczych praktyk. Nie upłynął i rok, gdy na całym pograniczu, obsadzone przez K.O.P., zapanował dawno upragniony spokój.

Obywatel kresowy, biedny czy bogaty, mógł odąd spokojnie udawać się na spoczynek, wiedząc, że żadna banda zbrojna nie przerwie mu snu, nie zaświeci w oczy „czerwonym kogutem“ *), nie zrabuje mu mienia, nie będzie grozić życiu najbliższych.

To też na ręce dowódcy K.O.P., dowódców bry-

*) pożarem.

gad, bataljonów i szwadronów posypały się setki pism i adresów dziękczynnych ludności kresowej za pracę i trudy, jakie żołnierz K.O.P. poniósł dla zapewnienia bezpieczeństwa i ładu na kresach.

Oto co pisze ludność powiatu krzemienieckiego na ręce samego ministra:

„Panie Ministrze! Czem dla powiatu krzemienieckiego stał się 4 bataljon K.O.P. — ocenić i zrozumieć potrafi tylko ten, kto lat cztery, nie wypuszczając broni z ręki, czuwał dnie i noce w oczekiwaniu napadu, mordu i pożogi, kogo trawiła gorączka bezsennie spędzonych nocy i świadomość słabości wobec bandyty.

„Dziś, dzięki energii, poświęceniu i bohaterstwu szeregow 4 bataljonu K. O. P., nie płoną domostwa nasze, bandyta, służalec sowiecki, nie toczy z nas krwi, a oręż, dotychczas przez nas w drżących bezsennością dłoniach dzierzony, pokrył już pył czasu w lamusach.

„Za murem piersi i bagnatów 4 bataljonu K.O.P. rozkwitła znowu ta kresowa ziemia, zakwitło życie, pewne bezpiecznego jutra, a uznojony dziennym trudem mieszkaniec spokojnie zażywa speczynku.

„Panie Ministrze! Dziś, w rocznicę przybycia do naszego powiatu 4 bataljonu K. O. P., niosąc mu w dani pełne wdzięczności nasze serca, prosimy Pana, byś raczył być rzecznikiem naszych uczuć i zechciał

w naszym imieniu wyrazić gorące podziękowanie Panu Dowódcy 4 bataljonu K. O. P., Jego wszystkim oficerom i żołnierzom za bezgraniczny trud i wysiłek ubiegłego roku, położony dla zapewnienia nam bezpiecznego i beztroskiego jutra, za obywatelskie i przyjazne zrozumienie naszych dążeń i potrzeb i naprawdę braterskie współzycie.

„Obrońcom powiatu krzemienieckiego: panu dowódcy 4 bataljonu K. O. P. majorowi Galińskiemu Kazimierzowi, jego wszystkim oficerom i żołnierzom — cześć!

Mieszkańcy powiatu krzemienieckiego.“

Można byłoby przytoczyć setki podobnych pism dziękczynnych, opatrzonych podpisami tysięcy mieszkańców, wystarczy jednak to jedno, by zaświadczyć, czem dla ludności pogranicza był Korpus Ochrony Pogranicza w owe czasy (rok 1924 — 25).

Dzisiaj czytamy o tem, jak o zdarzeniach z bajki. Dzisiaj, gdy na pograniczu warunki bezpieczeństwa są niekiedy większe, niż w głębi kraju, nie chce się poprostu wierzyć, że przed dziesięciu jeszcze laty kresy stały w ogniu, jak za czasów napadów tatarskich i rebelij kozackich. A rzeczywiście tak było! Zdarzało się nieraz, że oddziały K.O.P. odbijały niejednokrotnie np. na Wołyniu, jak za czasów pana Pretficza, całe tabuny koni, upro-

wadzone za granice. Niejeden krwawy pojedynek musiał stoczyć K. O. P.

W tych gorących dniach żołnierz K. O. P. dowiódł, że całkowicie dorósł do zadania, które mu powierzono.

Gdy przebiegamy dzisiaj historję pierwszych dwu lat gorących żołnierza K. O. P., spotykamy wiele nazwisk dzielnych oficerów i szeregowych, którzy wyróżnili się w tych latach próby. Na czoło wysuwa się nazwisko ppłk. Kazimierza Galińskiego, dowódcy 4 bataljonu w Dederkałach, pogromcy bandytów miejscowych i zakordonowych, i ś. p. por. Kazimierza Śledzińskiego z bataljonu „Kleck”, jako wzoru bohaterstwa osobistego żołnierza K. O. P., oraz ś. p. kpr. Wojtczaka Stanisława z bataljonu „Kleck”, st. strz. Chmielewskiego Józefa z bataljonu „Krasne”, st. sierż. Jarczewskiego z bataljonu „Dederkały”, strzelców: Kędziora Dymitra z bataljonu „Sienkiewicze”, Modzelewskiego Ludwika z bataljonu „Budslaw”, Sygulskiego Franciszka z bataljonu „Kleck” i Tyrana Michała z bataljonu „Ostróg”, poległych w pierwszych walkach o bezpieczeństwo granicy.

Czyn ś. p. por. Kazimierza Śledzińskiego jest tak wymowny i tak wielkie posiadał w owym czasie znaczenie, że powinien znać go nie tylko każdy żołnierz K. O. P., lecz i każdy obywatel kresowy.

IV. PRACA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Korpus Ochrony Pogranicza już w pierwszym roku opanował sytuację na pograniczu.

Jak przedstawiały się wyniki tej pracy, niech zaświadczą cyfry za pierwszy rok z odcinka prawie tylko trzech brygad, gdyż następne dwie brygady, podolska i poleska, zorganizowane zostały dopiero 1. IV. 1925 roku.

Zatrzymano przeszło 5.000 osób, które usiłowały przejść granicę z Rosji sowieckiej lub Polski, gdy ilość zatrzymanych w pięć lat później na odcinku sześciu brygad nie przekracza 1500 osób.

Odparto ogniem 89 zbrojnych band, które usiłowały przekroczyć granicę, a wytropiono w strefie działania korpusu 51 zbrojnych band. W związku z tem zraniono lub zabito 70 osób.

Podkreślam, że są to cyfry z pierwszego roku działania K. O. P. Już w następnych latach wypadki te należały do rzadkości, a dzisiaj do wspomnień.

Jak wynika chociażby z tego krótkiego wyciągu statystycznego, ilustrującego tylko najważniejsze

zdarzenia, Korpus Ochrony Pogranicza w bardzo krótkim czasie dał pograniczu upragniony spokój.

Napady bandyckie i dywersyjne ustały zupełnie, agitacja wśród ludności miejscowej osłabła wskutek tego, iż nielegalne przekroczenie granicy było teraz o wiele trudniejsze.

Dzisiaj na pograniczu warunki bezpieczeństwa są zadawalające.

Przeżyte dni grozy pozostawiły ślady w setkach legend i opowiadań, snutych w długie wieczory zimowe w gęsto rozsianych strażnicach i chatach wieśniaczych pogranicza.

Życie Korpusu Ochrony Pogranicza nie ograniczyło się jednak tylko do zapewnienia bezpieczeństwa. K. O. P. „wgrzył” się w całokształt życia naszego pogranicza wschodniego oraz północno i południowo — wschodniego. Oficer, podoficer i szeregowiec zakasał rękawy i stanął razem ze społeczeństwem do wyścigu pracy nad wykuwaniem lepszego jutra i zespoleniem ziem wschodnich z Macierzą. Spełniał on i spełnia ochoczo wezwania naszego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, który rzucił narodowi hasło wyteżonej pracy, jako naczelne hasło polskiej rzeczywistości. ¹⁾

¹⁾ „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi”. Józef Piłsudski.

Niema żadnej prawie gałęzi pracy nad rozwojem naszych ziem wschodnich, w którejby żołnierz KOP-u, w miarę sił i możliwości, nie brał wydatnego udziału.²⁾

Weźmy dla przykładu kilka faktów.

Jednym z najważniejszych zagadnień dla naszych ziem wschodnich, a zwłaszcza tych, które były pod zaborem rosyjskim, jest zagadnienie komunikacji. Odziedziczyliśmy po zaborcach i po wojnie fatalne drogi i jeszcze gorsze mosty. Zwłaszcza te ostatnie były w tak opłakanym stanie, że nieraz lepiej było je omijać, aniżeli narażać siebie, konia i wóz. To też wśród ludności białoruskiej utarło się takie powiedzenie: „Ot durny, widzi most, a jedzie”. Nieraz w braku mostu na większej rzece trzeba było nakładać po kilkadziesiąt kilometrów drogi.

Ponieważ samorządy nie rozporządzały odpowiednimi środkami, by temu stanowi rzeczy od razu zaradzić, K. O. P. wziął się do pracy. Dowódcy baonów i kompanij, dla których zagadnienie komunikacji łączy się ściśle ze sprawami bezpieczeństwa, rozpoczęli bądź wspomagać miejscowe wysiłki, bądź też działać na własną rękę, t. zn. budować mosty,

²⁾ Dorobek K. O. P. najlepiej ilustrują doskonale redagowane i bardzo ciekawe „Jednodniówki” K.O.P., wydawane corocznie od 1925 r., do których też odsyłam czytelnika po bliższe dane.

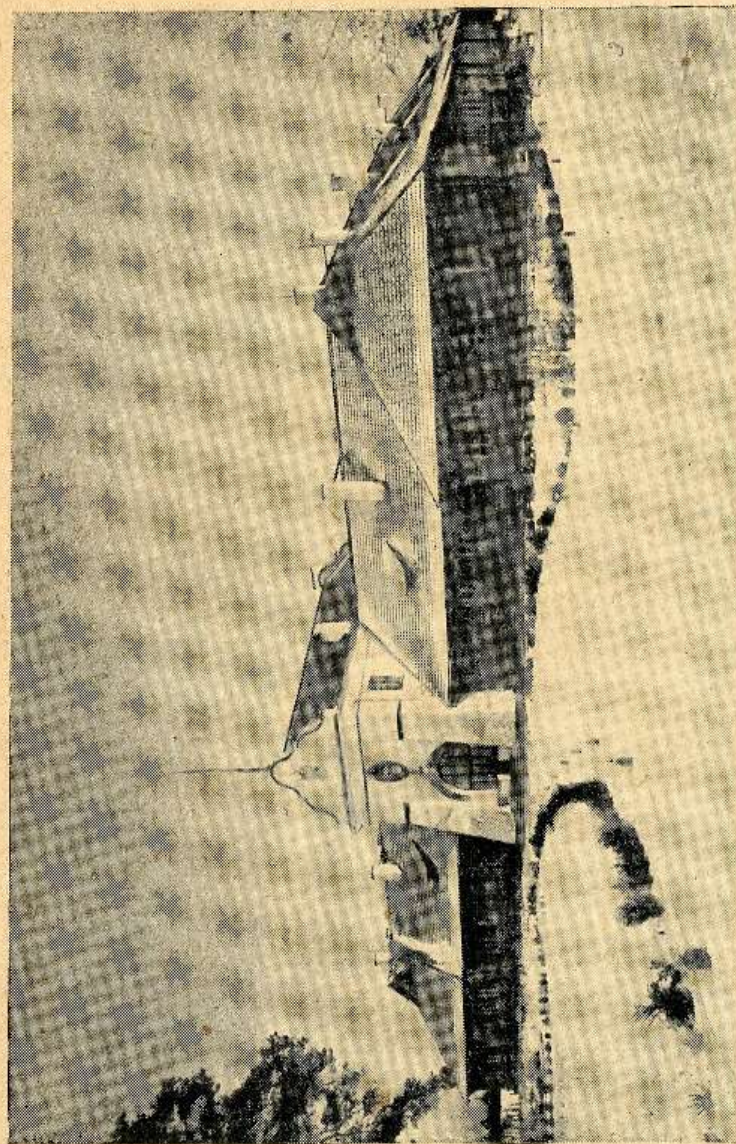
rzucić szerokie kładki przez bagna, sypać groble, naprawiać drogi i obsadzać je drzewami.

Szereg wsi na Polesiu, które przez długi okres czasu były odcięte od świata, otrzymały dobre połączenia.

Jako jeden z najpiękniejszych wyczynów pod tym względem należy wskazać na kładkę, a właściwie na most (po którym mogą jeździć wozy,) długości 1350 metrów, rzucony w 1927 roku przez bagno przy pomocy plutonu pionierów 78 p. p. na terenie jednego baonu w powiecie łunieckim. Trzeba zaznaczyć, że olbrzymia ta praca została wykonana w t. zw. „własnym zakresie“, bez żadnej prawie pomocy materjalnej zgóry.

Gdy jednak okazało się, że wysiłek żołnierza K. O. P. nie może pokonać trudności na odcinku mostowym, Dowódca K. O. P. otrzymał w ciągu kilku lat pomoc z Ministerstwa Spraw Wojskowych przez przydział na okres letni kompanji saperów, które pozostawiły trwałe ślady na pograniczu, a wyniki ich pracy były doskonałe. Później pracę tę od kompanji saperów wojska przejęły własne kompanje saperów.

K.O.P. wspomagał również akcję brukowania wsi na terenie województw nowogródzkiego i wileńskiego, dostarczając ludności instruktorów w postaci



Odwód baonu K. O. P.

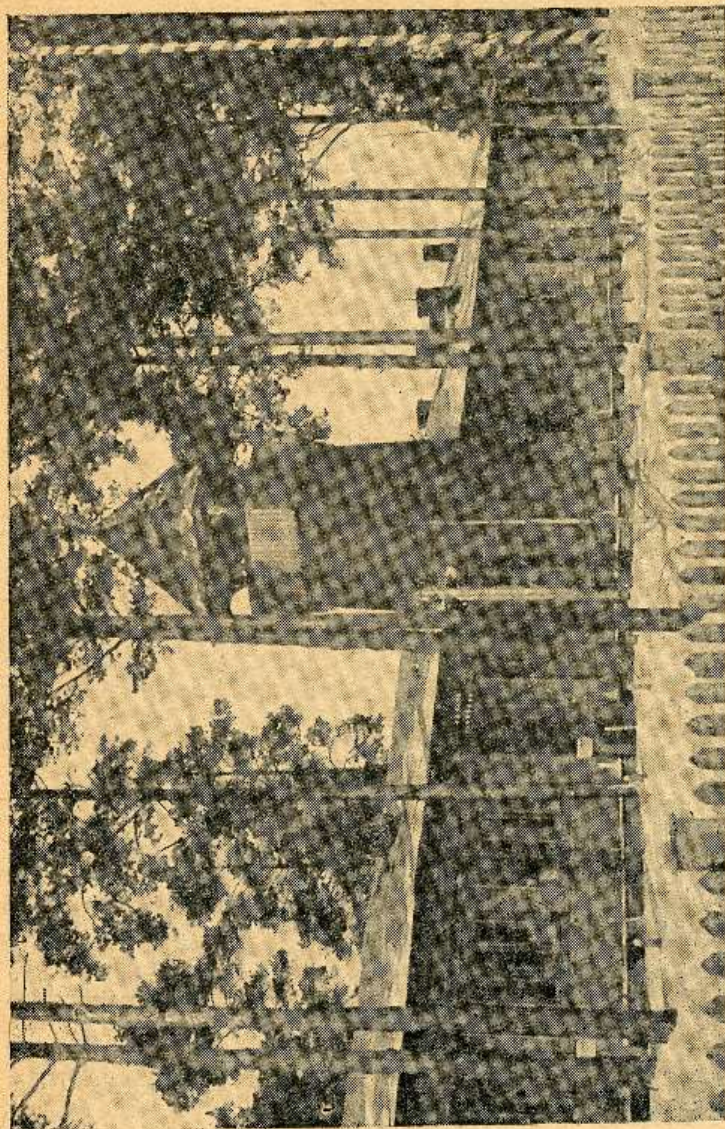
swoich podoficerów, wyszkolonych uprzednio na kursach drogomistrzów przy starostwach.

Drugą bolączką miasteczek i wsi kresowych są pożary. Otóż w tej dziedzinie K. O. P. odgrywa bardzo poważną rolę. W ciągu dziesięciu lat udzielono ludności pomocy w przeszło 1300 wypadkach klęsk żywiołowych, w lwiej części pożarów. Straże pożarne K. O. P. dobrze zorganizowane i wyposażone, niejedno miasteczko i wieś kresową uratowały od zupełnej zagłady.

W czasie nieurodzajów na Wileńszczyźnie, a obecnie w akcji pomocy bezrobotnym i pożywianiu dzieci, K. O. P. stara się również wypełnić należycie swój obowiązek obywatelski, organizując własne punkty dożywiania lub wspomagając wybitnie akcję miejscowego społeczeństwa.

Ogrody i sady przy każdej strażnicy są praktyczną szkołą i przykładem, pociągającym ludność miejscową do naśladowania.

Oddziaływanie K. O. P.-u na ludność miejscową, daje się zauważyć szczególnie wybitnie na Polesiu, gdzie kontrast pomiędzy kulturą, jaką niesie żołnierz K. O. P., a kulturą mieszkańców, występuje nawet w budownictwie: zauważyć można bowiem, że domy, budowane ostatnio we wsiach, gdzie są strażnice K. O. P., posiadają często większe, niż zazwyczaj okna.



Odwód kompanji K. O. P.

Bataljonowe izby chorych w wielu miejscach dają bezpłatną pomoc lekarską ludności najuboższej, niekorzystającej z ubezpieczeń społecznych.

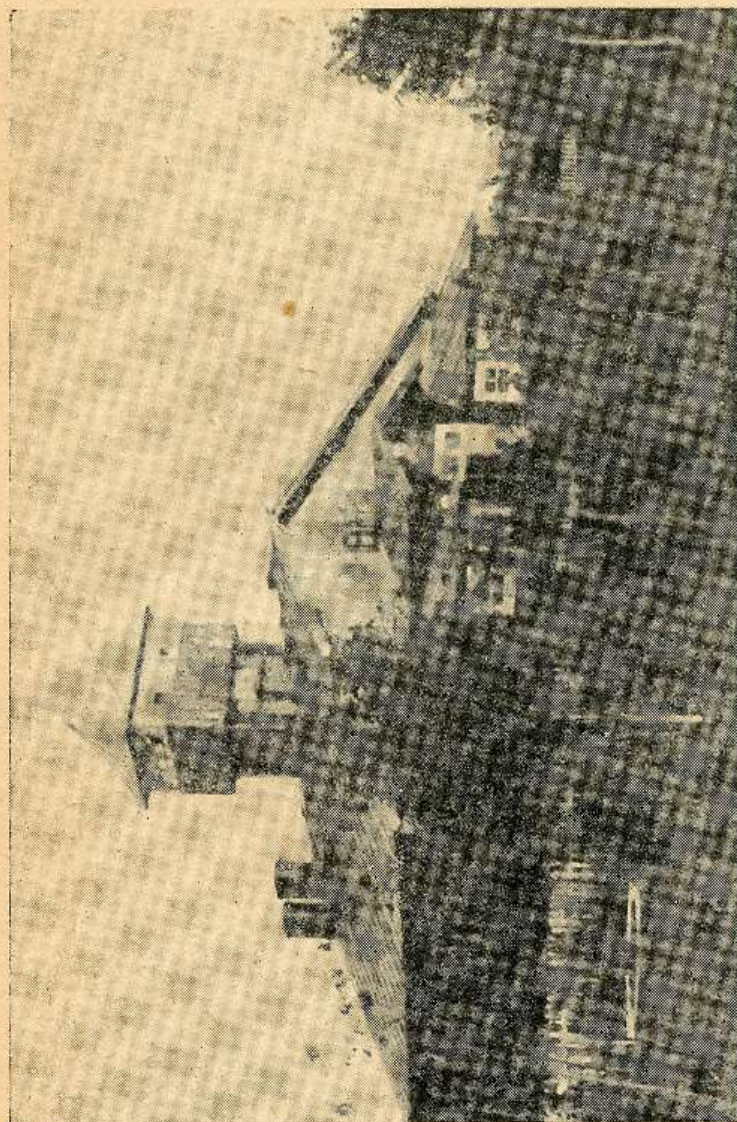
Szczególnie jednak silnie działalność K. O. P. zaznacza się w dziedzinie pracy kulturalno-społecznej. Czy będą to towarzystwa oświatowe (Towarzystwo Szkoły Ludowej w Małopolsce Wschodniej), czy stowarzyszenie samopomocy społecznej lub opiekuńczej, czy też inne przejawy pożytecznej działalności zbiorowej — wszędzie spotkamy się z współpracą z K.O.P. Niejednokrotnie daje on inicjatywę lub nawet bierze kierownictwo w swe pewne ręce.

Często bardzo świetlica lub dom żołnierza K.O.P. jest jedynym miejscem rozrywki kulturalnej dla miejscowej ludności, dla której też stoją otworem biblioteki żołnierskie.

Teatry żołnierskie popularne, wieczory artystyczne i literackie, obchody i uroczystości, są dzisiaj bardzo ważnym czynnikiem propagandy polskiego słowa i polskiej myśli państwowej.

Niejeden dom ludowy stanął na pograniczu z inicjatywą K. O. P., niejeden też kościół (który jest również twierdzą polskości na kresach) dźwignęły ręce żołnierza polskiego w dosłownym tego słowa znaczeniu.

O społecznym i obywatelskim nastawieniu K. O. P. świadczy istnienie przy Dowództwie K. O. P.



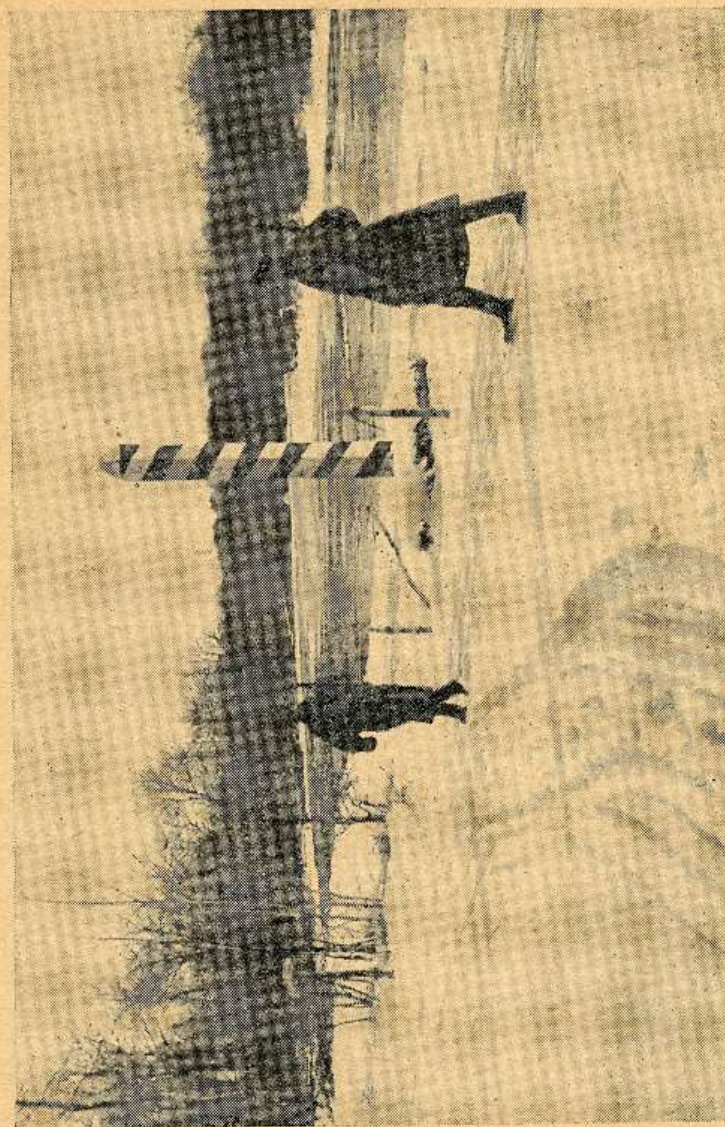
Strażnica K. O. P.

„Funduszu Społecznego”, powstałego z opodatkowania się całej kadry zawodowej. Wpływy z tego funduszu, sięgające rocznie przeciętnie 40.000 zł., są używane na akcję pomocy bezrobotnym, dożywianie dzieci, budowę domów ludowych, urządzania świetlic, wspomaganie różnych towarzystw kulturalno-oświatowych i popieranie poszczególnych akcji, mających znaczenie kulturalno-społeczne.

K. O. P. odgrywa bardzo poważną rolę w dziedzinie przysposobienia wojskowego. Od chwili podporządkowania Korpusowi Ochrony Pogranicza P. W. (w 1931 r.) w powiatach nadgranicznych, praca ta posunęła się bardzo wydatnie naprzód.

Nie też dziwnego, że K. O. P. pozyskał nietylko podziw, ale w wielu okolicach i serca ludności bez różnicy narodowości i wyznania. Widzi on w żołnierzu K.O.P. godnego przedstawiciela naszej Rzeczypospolitej, widzi w nim nietylko obrońcę ładu i porządku, ale opiekuna i orędownika. Zdarzają się często wypadki, że ludność zwraca się w różnych, a zwłaszcza zawiłych i delikatnych sprawach, zamiast do sądu—do miejscowego dowódcy K.O.P. po rozstrzygnięcie.

Objawy sympatii ludności dla K. O. P. można było obserwować w roku 1934 w czasie święta dziesięciolecia K. O. P., gdy w niektórych bataljonach tysiące ludności brało udział w tych uroczystościach.



Żołnierze K. O. P. na patrolu

Korpus Ochrony Pogranicza posiadał zawsze i posiada głębokie wartości moralne, które dają mu siłę i możliwość spełniania należycie swego zadania. Jeżeli bowiem wysoki poziom moralny jest warunkiem koniecznym dla wartości każdego wojska, to w jeszcze większym stopniu odnosi się to do K. O. P. I nie dziwnego, bowiem w K.O.P.-ie, rozrzuconym w małych oddziałkach na dużych przestrzeniach, gdzie kontrola i bezpośrednio oddziaływanie przełożonych, z natury rzeczy muszą być słabsze niż w wojsku — każdy oficer, podoficer i szeregowiec (ten ostatni, pełniący służbę, albo we dwóch albo pojedynczo), musi posiadać bardzo wysoko rozwinięte poczucie obowiązku, honoru oraz ofiarności i odznaczać się męstwem osobistym.

Odnosi się to tak do czasów pokojowych, jak i wojny.

K. O. P. więc kształci cnoty żołnierskie i obywatelskie, starając się rozwinąć je do najwyższego poziomu.

Szczególnie duże wymagania stawia K. O. P. podoficerom, albowiem samodzielność podoficera i odpowiedzialność jego służby jest znacznie większa, niż w wojsku. Podoficer-dowódca strażnicy pełni właściwie służbę oficerską.

Dzisiaj, gdy minęło już dziesięć lat pracy Korpusu Ochrony Pogranicza, można powiedzieć, że po-

trafił on wytworzyć dodatni typ żołnierza-obywatele oraz wywiązał się z powierzonego mu zadania ochrony granic tak, że niewątpliwie nie zawiedzie, gdyby Rzeczpospolita była w potrzebie. Ma on za sobą świetną rycerską tradycję swych poprzedników i własną, a przed oczyma przykład i wskazania Najwyższego Wodza, jak dla Polski pracować należy.

*Przeanalizowałem w niedziele od popołudnia
22 maja 1994 roku do poniedziałku 23 maja
1994 roku do godz. 440.*

SPIS RZECZY

	str.
Wstęp	5
I. Ochrona granic za dawnych czasów:	
Nasi sąsiedzi	11
Czasy najdawniejsze	25
Czasy późniejsze	29
Wybitniejsi rycerze graniczni w dawnej Polsce	54
II. Przed powstaniem Korpusu Ochrony Pogranicza	65
III. Objęcie granicy wschodniej przez K. O. P.	77
IV. Praca Korpusu Ochrony Pogranicza	91

SPIS ILUSTRACYJ

1. Stanisław Żółkiewski (ze zbiorów Muzeum Wojska w Warszawie)	2
2. Ruiny zamku w Kudryńcach (ze zbiorów D-twa K.O.P.)	3
3. Tatarzy w bitwie (ze zbiorów M. Wojska w Warszawie)	17
4. Kozak zaporoski	21
5. Gród warowny w Strzygłowie (ze "zbiorów Muzeum Archeologicznego w Warszawie)	27
6. Ruiny zamku w Olsztynie (ze zb. M. N. w Warszawie)	31
7. Widok Kamieńca Podolskiego (ze zb. M. N. w Warszawie)	35
8. Ruiny zamku w Jazłowcu (ze zbiorów L. Gocla w Warszawie)	37
9. Piechota łanowa z XVII w. (ze zbiorów M W w Warszawie)	41
10. Ruiny zamku w Buczaczu " M. N. "	48
11. Oficer i szeregowiec 10-ego pułku (ze zbiorów M. W. w Warszawie)	51
12. Ruiny zamku w Trembowli (ze zbiorów L. Gocla w Warszawie)	59
13. Odwód baonu K. O. P. (ze zbiorów D-twa K. O. P. w Warszawie)	95
14. Odwód kompanji K. O. P. (ze zbiorów D-twa K. O. P. w Warszawie)	97
15. Strażnica K.O.P. (ze zbiorów D-twa K.O.P. w Warszawie)	99
16. Żołnierze K.O.P. na patrolu (ze zbiorów D-twa K.O.P. w Warszawie)	101